

28-9

ZBIORY OŚRODKA KARTA

1986
SIERPIEŃ
WRZESIEŃ

WROCLAW OGNIWO

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO • KULTURALNY

Drogi Cyfelnicy!

Przed do Has bo tata mi kazał. Więc jak przyszli koledzy
to zaczęli mówić o tym numerze. Mówili, że za tą „Ameryco-
wana, sporysz” dostana po głowie i że dobrze, że jest ten Surdyko-
wski bo to jest pomoc. Potem pokłócili się z powodu wierszyków,
bo przez to Brandta puszcza (generał mówił że już wszystkich pu-
ścił) dopiero za miesiąc. Tata kazał za to przeprosić.

Jacek

spis treści

● WACŁAW IWANIUK Nemezis idzie pustymi drogami	3
"Sywetki XI Muzy"	
● ŁUKASZ OSTROWSKI Dom Kichot z Limy	4
● JULIO HUASI Narodziny, męczeństwo... ..	11
"Panorama polityczna Polski"	
● MAREK PORCJUSZ Znerwicowana opozycja... ..	12
● JERZY SURDYKOWSKI Myślenie o polskich kryzysach	20
● KRZYSZTOF KAMIL X	28
● ZOFIA KOZARYNOWA Achmatowa i Modigliani	29
● JAN DOKTOR Żyjąc na pasie startowym	31
● WILLY BRANDT Inne spojrzenie /1/	34

Teksty podpisane nazwiskami autorów publikujemy bez
ich wiedzy i zgody

DZIĘKUJEMY „LIDO” ZA MATERIAŁY

wacław iwaniuk

3

NEMEZIS IDZIE PUSTYMI DROGAMI

Przyzwyczaiłem się już żyć cicho jak palec na wargach
Złogedniałem, po wyjściu z popiołów.
Wczoraj spadały tu jeszcze pociski wypełnione ogniem
Noce miały włosy z pożarów.

Po wojnie ministrowie wozili nas w teczkach
Na konferencjach siedzieliśmy cicho w notesach agentów
Nikt nic nie mówił
Nikt o nic nie pytał.
A już wtedy głowy dyktatorów wieńczono rymami
Ubiegano się o posady agentów od kultury
Syci oddawali się w pacht
Partia ogłaszała konkursy dla poetów
Policja pracowała.
Niejedna wtedy królewska korona spoczęła na głowie kata
Nic dziwnego że jest nam trudno dogadać się dziś.

My na grobach umieszczamy daty
Oni piszą pochwalne ody
Czekają na paszporty
Dziękują za paszporty
Cieszą się
Gdy nam jest smutno.

Ale pewnego dnia cud się powtórzy
Możesz znieść tablice z gór
I my będziemy je czytać
Pieśni wypełnią okolicę
Kościoły odetchną modlitwą.

Gdy piszę te słowa werble biją
Gońcy roznoszą wici na wojenny zbór.
Nemezis idzie pustymi drogami
Z nogą przykutą jak galernik
Nie spiesząc się, bo i po co
Wszystko jej przecież jedno kto wygra kto przegra
W orwellowskim tym tłumie.

SYLWETKI XI MUZY

Nowy cykl artykułów przedstawiający sylwetki polityków

Łukasz Ostrowski Don Kichot z Limy

czekali na odpowiedni moment żeby uderzyć.

Ogłoszenie cztery miesiące temu stanu wyjątkowego przyspieszyło przygotowania i choć przebywali na niewielkiej wyspie, udało się im bez trudu nawiązać kontakt z comuneros przebywającymi w innych więzieniach, a także z tymi, którzy walczyli na wolności. Zrobiли się nawet na to, że na terenie swojego więzienia wybudowali cementowe umocnienia. To właśnie one, oraz podziemne tunele, ukryta krótka broń i noże, dawały im gwarancję na szybką i skuteczną akcję. Strażnicy nie stanowili żadnego zagrożenia, gdyż nie wolno im było nosić broni. Jedyną przeszkodą byli uzbrojeni gwardziści.

18 czerwca o godz. 6 rano, w strumieniach słońca, 150 więźniów ruszyło na grupkę dozorców. Bez żadnych kłopotów opanowali więzienie i zatrzymali trzech zakładników. W dwóch innych więzieniach w tym samym czasie doszło do identycznych zajęć.

Ponad 600 więźniów, ich rodziny i adwokaci byli gotowi do negocjacji z rządem.

Więźniowie, których zdecydowana większość to terroryści, czuli się pewnie i bezkarnie. Natomiast w siedzibie prezydenta stojącego na czele Zjednoczonego Dowództwa Sił Zbrojnych, faktycznej władzy okresu stanu wyjątkowego, trwała gorączkowa odprawa. Za parę dni do stolicy kraju z całego świata mieli zjechać się politycy na kongres.

Do więźniów wyruszyła Komisja Pokojowa. Została jednak wyśmiana. Więźniowie zdawali sobie sprawę z tego, że trzymają władzę w szachu.

Odpowiedź rządu była szybka. Wydał on pełnomocnictwa swojemu zbrojnemu organowi, by ten szybko i w miarę dyskretnie załatwił całą sprawę.

Armia błyskawicznie dostrzegła swoją szansę. Kiedy kilka lat temu odebrano jej władzę nie przyjęła tego do wiadomości. Przez cały ten czas czuła się jedyną prawdziwą siłą narodu. Miała w pogardzie liberalną politykę rządu wobec terrorystów a teraz miała stanąć oko w oko z ich aktywistami.

O północy piechota morska otoczyła mury więzienia. Więźniowie od razu wycofali się do umocnionego cementem pawilonu i zdecydowali się walczyć do końca. To tylko wzmożyło furję soldateski. Nastąpił atak.

Nazajutrz więzienie otoczyły sepy.

Nie ocalał ani jeden więzień.

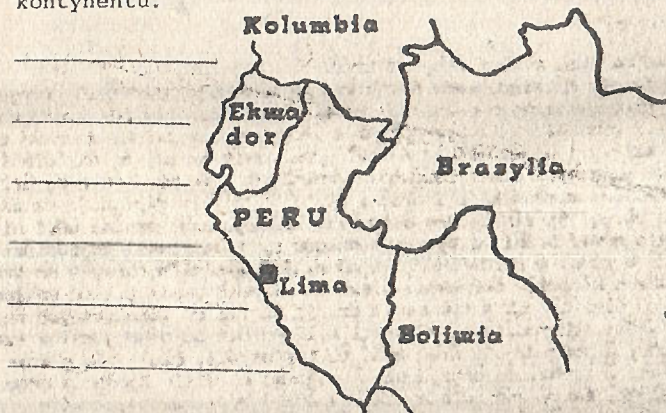
Myli się ten, kto w powyższym opisie dopatruje się skrótu z książki latynoamerykańskiego pisarza, jest to bowiem skrót autentycznych wydarzeń, które miały miejsce 18 i 19 czerwca 1986 r. w trzech peruwiańskich więzieniach: El Fronton, Laurijancho i Santa Barbara.

Aby zrozumieć jak mogło dojść do masakry prawie 300 więźniów musimy zapytać o to, czym jest Peru, a w zasadzie, czym jest Ameryka Łacińska.

AMERYKA ŁACIŃSKA

Od Rio Grande na granicy USA i Meksyku, aż po kanał Beagle w Ziemi Ognistej, rozciąga się kontynent wielkich i małych konfliktów, codziennie pociągających za sobą nowe ofiary.

Historia tej ziemi pisze swą okrutną kartę, od kiedy konkwisty Cortazara i Pizzara rozciągnęły tutaj władzę Hiszpanii. Budzący się do nowego życia kontynent powoli konstytuował różne państwowości. Jednak ledwo państwa te okrzepły, stały się terenem przede wszystkim wewnętrznych konfliktów. Ironią tego świata jest fakt, że prawie nie zna on wojen. Ostatnia "poważna wojna" miała miejsce w 1941 roku pomiędzy Peru a Ekwadorem, bowiem nie sposób zaliczyć konfliktu między Salwadorem a Hondurasem w 1969 roku, zwanym "wojną futbolową", do kanonu klasycznego konfliktu zbrojnego. Ta stabilność stosunków sąsiedzkich jest jakby zaprzeczeniem burzliwych losów Latynosów. Od czasów Simona Bolívara Ameryka Łacińska broczy bowiem krwią bratobójczych walk. Ponad tysiąc zamachów stanu w ostatnich 150 latach i setki tysięcy ofiar to przerażający rachunek "młodego" politycznie kontynentu.



Nie przebrzmiały jeszcze echa rewolucji kubańskiej, która wywarła ogromne piętno na całym kontynencie, a dziś uwagę świata zaprzętnęła Nikaragua rewolucją sandińską. Nie mniej miejsca poświęca się w prasie światowej Salwadorowi, gdzie z coraz to nową siłą wybuchają konflikty społeczne a ostatnio i religijne. Mówi się dużo o Meksyku, z reguły z niepokojem. Wystarczy jeszcze dopisać niedawne wydarzenia na Granadzie, w Dominikanie i Gwatemali a powstanie obraz wulkanu politycznych i społecznych wybuchów przedśionka Ameryki Łacińskiej.

Przemierzając kontynent od dołu, spojrzmy na najbardziej wysunięty skrawek Ameryki Łacińskiej, Ziemię Ognistą, której gospodarzami są Chile i Argentyna. Mało kto dziś pamięta, że w 1978 roku o kilka skalistych wysepek leżących na krańcu świata, Chile i Argentyna miały stoczyć zbrojną walkę. Zażegnała ją pierwsza międzynarodowa interwencja nowo wybranego papieża Jana Pawła II.

Już samo Chile wystarczyłoby za symbol tego regionu. Dyktatura - nieporadne próby demokracji - znów krwawa dyktatura. Podobny przebieg mają wydarzenia w Argentynie, Urugwaju, Brazylii, czy wreszcie Boliwii, w której w ciągu miesiąca kilkakrotnie potrafi się zmieniać rząd a inflacja sięgać kilkuset procent!

Na przykładzie Peru i Kolumbii najwyraźniej widać raka, który toczy Amerykę, a tym rakiem jest terroryzm, zadłużenie i handel narkotykami.

KRAJOBRAZ PRZEMOCĄ PISANY

Latynosi "kochają" przemoc i bez niej nie potrafią załatwić swoich spraw.

Terroryzm panuje tutaj dwojaki. W momencie kiedy rzadzi armia, panuje terror państwowy.

TERROR PAŃSTWOWY

Armia jest kastą uprzywilejowaną, mającą świadomość swojej wyższości nad resztą społeczeństwa. Być wojskowym, to być kimś więcej niż obywatelem - w centrum Bogoty długi ceglany mur oddziela dzielnicę wojskową od reszty miasta. Życie wojskowych stoi na dużo wyższym poziomie niż przeciętnego obywatela, przy czym zarobki kadry zawodowej są owiane tajemnicą, której żadne z latynoskich państw nie potrafi rozwikłać. Wojsko stoi bowiem poza wszelką administracyjną kontrolą.

Widmo czołgów na ulicach, z którym żyją politycy i społeczeństwa, paraliżuje rozwijanie się instytucji demokratycznych. Dlatego w Ameryce Łacińskiej dochodzi do coraz to nowych zamachów stanu z uwagi godną cyklicznością. Paranoidalności takiego stanu rzeczy dowodzi fakt, że nie tak dawno w Surinamie udanego zamachu stanu dokonał sierżant!/, jako najwyższy stopniem wojskowy tego kraju.

Dyktatura wojskowa pisze własny scenariusz rządów. Od masowych do skrytobójczych zabójstw rozciąga się region bestialstwa żołnierskiego. Opozycyjni politycy znikają bez wieści w Chile Pinocheta i Nikaragui Ortegi, ale najbardziej nieludzkich morderstw dopuszczono się chyba w Gwatemali. Opornych dyktaturze rzucano tam z helikopterów do czynnego wulkanu, nie gardzono też pacyfikowaniem wsi, roztrzaskując przy tym głowy dzieci o ścianę a chłopów paląc żywcem.

Armia bywa bardzo rzadko rozliczana ze swoich zbrodni, do wyjątków należy chyba przykład Argentyny i Peru.

Ale nawet kiedy na czele państwa nie stoi wojskowy, to armia kontroluje życie w kraju. Obecnie wojskowe rządy mają tylko Paragwaj /klan Stroessnerów/, Chile i Surinam, mimo to można przewidzieć w niedługim czasie kolejne zamachy stanu. Na przykład Kolumbia, w której najdłużej, bo 28 lat, władzę sprawują cywile, stoi w przedmnie wojskowych rządów. Konstytucja tego kraju zabrania kandydować na urząd prezydencki dwa razy pod rząd temu samemu politykowi. Właśnie zakończyła się kadencja Belisario Betancoura, konserwatysty, a więc władzę zgodnie z umową między dwiema rządzącymi partiami obejmuje /w sierpniu/ liberał. Kandydatem numer 1 jest Virgillio Barco sympatyzujący z gen. Miguelem Vedą i już teraz zapowiada "reorganizację społeczeństwa", przy czym uważa, że interwencja wojskowa "czasem jest niezbędna".

Wojsko rządzi realną siłą i siłą swojej szczególnej pozycji.

TERROR PARTYZANCKI

Nie ma chyba kraju w Ameryce Łacińskiej, w którym nie byłoby partyzantki. Największe jednak znaczenie ma ona w Peru i Kolumbii, w krajach, w których doszło nie tak dawno do wielkich powstań zbrojnych. W Kolumbii istnieje najstarszy na kontynencie ruch partyzantcki. Od XIX w. trwa tam wojna domowa a w 1948 roku wybuchła trzydziestoletnia wojna między liberałami a konserwatystami, która pociągnęła za sobą 300 tys. ofiar.

Partyzanci, których podstawowym elementem walki są akty terroru, biorą swój rodowód z organizacji lewackich. Mają swoje zbrojne organy partie komunistyczne i ruchy o inspiracji marksistowsko-leninowskiej, castrystowskiej, maolistowskiej i oświadczonej żyjącą wciąż legendą "Che" Guevary.

Małe oddziały skupione wokół miejskich slumsów lubują się w zamachach i sabotażu. Nazywają siebie milicją /miejska partyzantka/

7
a ich zadaniem jest propaganda i zdobywanie funduszy, /porywają znane osobistości i atakują banki/.

Wielkie oddziały działały z reguły w górzyszych terenach i dżungli, przekraczając nieraz swym zasięgiem granice państwowe, jak choćby "Batalion America" skupiający bojowników z Kolumbii, Ekwadoru i Peru. Nie gardzą żadną formą walki. Mają na sumieniu dziesiątki tysięcy ofiar, od osobistości państwowych, kościelnych aż po prostych chłopów. Przeprowadzają śmiało ataki na siedziby władz, rozbrajają koszary i posterunki, biorą udział w prywatnych wojnach latynosystów i chronią przemyt narkotyków. Doskonała organizacja pozwala partyzantom na wypłacanie żołdu i dobre wyżywienie, co nie pozostaje bez wpływu na to, że coraz więcej młodzieży z nędzarskich dzielnic miast wstępuje w ich szeregi.

Terror latynoski cechuje niebywała brutalność. Spektakularnym jest przykład śmierci Somozy. Kiedy po wielu trudnościach udało się komunistycznym sandinistom dopaść Somozę w Paragwaju, siła wybuchu bomby w samochodzie którym jechał była tak wielka, że ciało kierowcy znalezione o 60 metrów od miejsca wybuchu.

Wśród bezmiaru szaleństw takich organizacji jak FARC, Sendero Luminoso, EGP i innych, pojawiła się jednak jaśniejsza karta ruchu partyzanckiego, karta, która ma grać /o czym później/ peruwiański prezydent A. Garcia. 10 kwietnia 1970 r. powstała w Kolumbii organizacja komunistyczna "M-19". Jak wiele sobie podobnych, tak i ona za główną formę walki obrała terroryzm. Jej najgłośniejszą akcją był atak morderczy na siedzibę prezydenta. Od pewnego czasu "M-19" zaczęła jednak zmieniać swoje oblicze, po pierwsze zerwała z komunizmem. Członkowie "M-19" powiedzieli: koniec z terroryzmem, koniec z Kubą i lewicą, koniec wreszcie z "Che" Guevarą, niech żyje nacjonalizm. Nazwali się nacjonalistycznymi intelektualistami, przy czym nie jest to nacjonalizm kolumbijski, lecz latynoski!/. Wykreślając ze swojego słownika wyraz "lewica", rzucili postulat: Ameryka Łacińska bez powiązań ze Wschodem i Zachodem!

NĘDZA, DŁUGI I NARKOTYKI

Ameryka Łacińska jest uboga gospodarczo, ale bogata w szalone kontrasty społeczne i ekonomiczne. Tutaj komunista jest sąsiadem i udało a plantacje kawy sąsiadują z plantacjami koki, tutaj sędziwo matrony obserwują ulice na których mężczyźni pojedynkują się na miecze a nieletni chłopcy i dziewczęta uprawiają prostytucję, tutaj wreszcie kilkunastoletni chłopcy wraz ze starcami pracując w kopalniach miesiącami nie wyjeżdżają na ich powierzcchnię.

Od dziesiątków lat uprawiana bawełna, trzcina cukrowa, kawa i zbiory kauczuku są podstawą gospodarki. Zadłużenie jest tu najpoważniejsze na świecie, Meksyk i Brazylia - po 100 mld dolarów, Argentyna - 50 mld, a mimo to dokonuje się przedziwnych inwestycji, bowiem właśnie Brazylia przeniosła daleko w głąb kraju swoją stolicę a Argentyna niebawem to uczyni. Jedyne jutrzeńskie nadzieje na polepszenia polityki finansowej tych państw jest fakt utworzenia przez Brazylię, Argentynę i Urugwaj wspólnego rynku.

Kapitałnym przykładem kontrastów i anomalii społeczno-gospodarczych jest Kolumbia. W ostatnim pięćdziesięcioleciu roczna stopa wzrostu gospodarczego była w Kolumbii wyższa niż w USA i Japonii!/, a mimo to, kraj ten jest zadłużony na 11 mld dolarów, przy czym roczna spłata odsetek wynosi 700 mln dolarów.

Zwykle bywa tak, że kiedy kraj przeżywa głęboki kryzys polityczny czy gospodarczy, trybunali ludu stają się pisarze. Niebawem rozkwit literatury iberoamerykańskiej zdaje się potwierdzać tę regułę. Już nie zna dziś takich gigantów pióra, jak Carlos Fuentes, Alejo Carpentier, Julio Cortazar, Miguel Angel Asturias, Jose Maria Arguedas, Gabriel Garcia Marquez czy Jorge Luis Borges.

Rola pisarza jest tam na tyle duża, że wyborcy brazylijscy wybrali na prezydenta Jose Sarneya, który jest przecież pisarzem.

NIEWINNI O BRUDNYCH RĘKACH

Kiedy organizm choruje, pytamy o przyczynę. W przypadku latynoskiego syndromu odpowiedzi jednoznacznej być nie może.

Zwolennicy prostych rozwiązań twierdzą, że winien jest południowoamerykański temperament i nierówności społeczne. Ale nawet jeśli dodamy do tego analfabetyzm, bezrobocie i wszystkie wyżej wymienione trudności, to i tak nie będzie to wystarczająca odpowiedź. Nie można też mówić o narkomanii, gdyż Latynosi narkotykami przede wszystkim handlują /Kolumbia ma z tego procederu ponad 3 mld dolarów rocznego dochodu a w Boliwii koka jest podstawą gospodarki/.

Dopiero zebranie tych wszystkich faktów i ustawienie ich w odniesieniu do USA i ZSRR daje właściwą odpowiedź na frustrację i degenerację tego kontynentu.

Nieudolność polityki USA wobec swych południowych sąsiadów rodzi narodowe kompleksy. Brak elastyczności, jednorodność w podejściu Amerykanów do Latynosów, rodzi u tych ostatnich poczucie uzależnienia a zarazem i buntu wobec potężnego sąsiada.

Umiejętnie i bez skrupułów wykorzystuje to Związek Radziecki. Swym wytrychem do drzwi całej Ameryki, Kuba, potrafiła Moskwa w szybkim tempie eksportować na ten teren własny model rewolucji. Nie szczędząc środków podgrzewa ona ten kocioł, by co jakiś czas wyskoczyła spod jego pokrywy nowa Kuba. Kontrolując w pewnym stopniu Amerykę Środkową, dalsze zdobycze Kremla są kwestią czasu.

Już dzisiaj wszystkie większe uniwersytety Ameryki Łacińskiej są opanowane przez marksistów. Moskwa wprost załaza propagandowo tę niespokojną i łaknącą przestrzeń. Wprost z ZSRR tony książek i broszur w języku hiszpańskim lądują w Hawanie i Managui, by stamtąd zasilić rozgrzane umysły Latynosów, zaś kubańskie stacje radiowe nadają specjalne programy a la Castro nawet w językach tubylczych /np. w keczua - języku andyjskich górali/. Ta działalność potrafiła wzniecić rewolucję religijną przez tzw. teologię wyzwolenia, która znalazła swoje ucieleśnienie w Nikaragui.

Ale nie tylko siłą słowa radziecki komunizm toruje sobie drogę przez amazońską dżunglę i Andy. Radzieckie statki transportowe przyczają książki i żywności mają w swych ładowniach także pieniądze i broń. Wiedzą, że ta inwestycja jest opłacalna nawet za cenę publicznej demaskacji swych zamiarów.

Właśnie dzięki temu, rewolucjonisci i lewacy terroryści przekroczyli już dawno granicę zwykłej przemocy, a sytuację tą może uzdrowić jedynie jedność Latynosów wobec ingerencji obcej myśli i sprzętu.

PERUWIAŃSKA NADZIEJA

Dla Europejczyków, Peru nadal pozostaje egzotyczna kraina, video klipsem z obrazem inkaskich budowli, piaskowizną Nazca i melodią "El condor passá" graną przez indianina na flecie quena. I założę się, że więcej osób na świecie wiedziało o tym, że w mieście Austin w USA zmarł L.F.W. Duquocela, potomek w prostej linii ostatniego władcy Inków Atahualpy, niż o tym, że w tym samym czasie w Peru objął władzę najmłodszy prezydent Ameryki Łacińskiej, -letni Alan Garcia.

Przisiejsze Peru jest małym cieniem istniejącego w średniowieczu na tym terenie potężnego państwa Tawantinsuyu /Cztery Części Świata/ państwa wielkiej kultury i bogatych miast. Do dziś jezioro Titicaca, miasta Tiakunaco oraz Pachacamas przyciągają archeologów i poszukiwaczy skarbów.

Złoto, symbol potęgi Inków, wyczerpać się. Dziś gospodarkę Peru i w przeważającej części stanowi górnictwo metali oraz uprawa cukru i

bawełny. Każde wahanie cen tych surowców i upraw na rynku światowym natychmiast odbija się na sytuacji całego kraju.

Mimo iż Peru przeszło już fazę wyłączenia latyfundiów i ograniczono wpływ zagranicznego kapitału poprzez zawiązanie z sąsiednimi krajami Paktu Andyjskiego, zadłużenie zagraniczne stale rośnie a gospodarka upada. Głód i biedota są widoczne na każdym kroku. W 6-milionowej Limie, 2 miliony jej mieszkańców vegetuje w slumsach.

Alan Garcia, kiedy wybrano go na prezydenta, zapowiedział szeroki program uzdrowienia niemal wszystkich dziedzin życia w kraju. Na fotel prezydenta kandydował z ramienia Amerykańskiego Rewolucyjnego Sojuszu Ludowego /APRA/, postępowej /ale nie w znaczeniu marksistowskim/ partii, mającej za cel m. in. jedność Ameryki Łacińskiej. W wywiadzie dla "Le Monde" A. Garcia powiedział: "Jeśli w ciągu 15 lat nie połączymy Ameryki Łacińskiej, w trzecie tysiąclecie wejdziemy jako osłabione i osamotnione kraje, wplątane w nieodwracalny kryzys nędzy i głodu. Peru - z wojną trwającą w Andach - jest obrazem tego, co w przyszłości stanie się z innymi krajami".



Alan
Garcia

Alan Garcia Perez urodził się 23 maja 1949 roku w rodzinie polityka więzionego za swoje przekonania. Odbył studia prawnicze w Uniwersytecie San Marcos i uniwersytecie katolickim w Limie, następnie studiował prawo i socjologię w Madrycie. Doktoryzował się pod kierunkiem Francois Bourricaud na Sorbonie z prawa wyborczego Peru. W praktyce, dzięki zręcznej kampanii wyborczej, jego partia uzyskała absolutną większość w obu Izbach Kongresu. Dla Garcii zwycięstwa wyborcze nie były, jak dla wielu innych prezydentów czy caudillos-wojskowych dyktatorów - końcem zapowiadanych przemian. Zmienia on bowiem dystrybucję dochodu narodowego i przeznacza jego dużą część na rzecz biednych. Chroni rynek wewnętrzny a najciekawszą staje się polityka płacowa młodego prezydenta: tworzy fundusze z niskoprocentowanymi kredytami, zamraża ceny i płace a zagranicznym dłużnikom zaczyna dyktować własne warunki spłaty 14 mld dolarów.

Te działania nie przysparzają Garcii zwolenników wśród radykalnych grup społecznych. Prezydent wydaje więc i im walkę. Na pierwszy plan wysunął przeciwdziałanie produkcji i handlowi narkotyków a przede wszystkim woluntaryzmowi wojska i policji oraz terroryzmowi lewackich partyzantów.

"Nie mogłbym być prezydentem kraju, w którym istnieją nielegalne lotniska, a w handel kokainą zaangażowane są setki milionów dolarów. Peru nie może i nie pro-

wino być plantacją narkotyków" - powiedział Garcia prasie, krepy producenci i handlarze narkotyków zaproponowali rządowi kolumbijskiemu spłatę zagranicznego długu w zamian za legalizację uprawianego procederu. W Ameryce Łacińskiej uprawianie koki jest dla chłopów jedyną szansą na szybkie wydostanie się z nędzy, stąd zlikwidowanie kokainowego rynku jest praktycznie niemożliwe. Łatwiej już zaprowadzić porządek w wojsku.

Jeszcze w czasie swojej kampanii wyborczej Garcia udał się do Ayacucho, w którym to regionie właśnie z rąk wojska i terrorystów zginęło 6 tys. osób. W pierwszym miesiącu prezydentury zwolnił ze służby czynnej ok. 300 oficerów, w tym 45 generałów, oraz przyznał sądom cywilnym prawo jurysdykcji wobec personelu wojskowego.

W stosunku do komunistycznej partyzantki próbuje z początku polityki ugody. Zapowiada amnestię i powołuje Komisję Pokoju. Największą i najgroźniejszą organizacją partyzancką jest "Sendero Luminoso" /Świetlisty Szlak/, oświadczył ideą wojny chłopskiej w stylu Mao Tse-tunga. Senderyści odpowiadają na pokojowe zamierzenia Garcii serią zamachów bombowych, wpiers na siedziby APRE, a później na ważne obiekty gospodarcze. Po wysadzeniu trakcji elektrycznej, na okalających stolicę wzgórzach, pogrążona w ciemnościach Lima dostrzegła i-luminowane sierpy i młoty - to znak "Sendero Luminoso". Terroryzm ogarniał coraz to nowe obszary życia. W tej sytuacji A. Garcia decyduje się na wprowadzenie wiosną tego roku stanu wyjątkowego. Kilku-set senderystów znalazło się w więzieniach.

Kiedy w pobliskiej Kolumbii Jan Paweł II odbywał kolejną pielgrzymkę, a Międzynarodówka Socjalistyczna wyznaczyła na miejsce swego XVII Kongresu Lima /20-23 czerwca/, terroryści uznali, że nad-szedł ich czas. W trzech więzieniach doszło do buntu. Wojsko skierowane do zniwiedzenia i uśmierzenia tej rewolty dopuściło się masakry. Żeż w peruwiańskich więzieniach postawiła prezydenta Garcię przed nieubytym trudnym egzaminem.

Udało się uratować Kongres, choć większość czołowych socjaldemokratów z Europy Zachodniej do Limy nie przyjechało. W specjalnym oświadczeniu Kongres stanął po stronie Garcii stwierdzając, że państwo ma prawo obrony przedterroryzmem, a zapewnienie Garcii o przeprowadzeniu w tej sprawie niezależnego dochodzenia uważa za wystarczającą. Zresztą na delegatów czekała odpowiedź senderystów za ich oświadczenie i tylko przypadkowi mogą oni zawdzięczać, że morderczynie wy-celowani w hotel "Crillon", w którym Międzynarodówka odbywała posiedzenie, eksplodował w rękach terrorystki.

A. Garcia odegrał w czasie Kongresu dużą rolę. "Manifest z Limy", główny dokument XVII Kongresu, zaznaczył rosnącą rolę Ameryki Łacińskiej i wagę jej problemów. Kryzys gospodarczy, zwłaszcza zadłużen-towy, został podniesiony do rangi światowego problemu, postulując tym samym zmianę systemu finansowego. A więc jeden ze swoich celów prezydent Peru już osiągnął.

Czy potrafi on znaleźć jeszcze złoty środek na wojujący humanizm i wojskowy ostracyzm? Jeżeli Garcia zdoła w tej sytuacji ochronić i uzbroić Peru, będzie to precedens, który być może otworzy perspektywy dla całego kontynentu, może też przyczynić się do rozwiązania kryzysu Różnoco-Południe.

Będziemy z niecierpliwością obserwować zaangażowanie peruwiańskiego męża stanu, który praktycznie sam podjął walkę przeciwko politycznej głupocie, zastalym konserwacjom, geopolitycznej narkozie i konformizmowi. Być może Alan Garcia stanie się mężem opatrunkowym Ameryki Łacińskiej i spiritus movens nowych rozwiązań politycznych.

julio huasi

narodzenie, męczeństwo
i śmierć Jezusa paredes,
który żył
i zakończył życie
w argentyźnie,
bez dachu nad głową,
ubrany tylko
we własną skórę

kiedy się urodził powiedzieli jedna gąba do stołu więcej
 kiedy dorósł powiedzieli o jednego nieroba więcej
 kiedy wziął na rusztowanie powiedzieli jeden do wyzysku
 a drudzy - jeden do walki więcej
 kiedy wziął forę powiedzieli o jednego czarnucha więcej
 kiedy pokochał powiedzieli o jednego do łóżka więcej
 kiedy zrobił dzieciaka powiedzieli o jednego bachora więcej
 kiedy dostał w kość powiedzieli ukarać jednego więcej

kiedy spadł z rusztowania widząc wszystko na opak
 zbudził robaka: "zróbcie miejsce, żarcie z nieba leci"
 kiedy umarł powiedzieli o jednego do namra mniej

Oto historia Jezusa paredes, mniej
więcej.

przełożyła Hanna Iqalson

PANORAMA POLITYCZNA OLSKI ●

Riternatywy



Propozycje



Kontrowersje

Marek
Porcjuś

Znerwicowana opozycja

lewica u kresu sił ●

"Zamiast słuchać kaznodziejów rewolucji, pracujcie nad sobą; to wy bowiem tworzycie rządę. Gdy wy będziecie dobrzy, one zle być nie mogą."

J. de Maistre

Znaleźliśmy się w paradoksalnej sytuacji. Oto opozycja lewicowa nie może zmobilizować opinii. Ona, która potrafiła onegdaj wyprowadzić miliony na ulicę, spotyka na swej drodze jedynie obojętność i niechęć. Władze widząc słabość lewicy, tracą polemiczny impet. Opozycja wyczerpana ciągłymi utarczkami, skazana na dojutrkowanie, powoli schodzi ze sceny.

1 Gdy pisze się o opozycji należy dokonać istotnego rozróżnienia. Najczęściej opozycja stanowi koło zapasowe w maszynie politycznej. Gdzie indziej działa ona jak bomba z opóźnionym zapłonem. Mówi się o tej pierwszej jako o opozycji konstruktywnej, w przeciwieństwie do opozycji rewolucyjnej. Opozycja konstruktywna polega na tym, że potrafi bezkolizyjnie dokonać zmiany warty u steru. W parlamencie RFN opozycja aby obalić rząd, musi uchwalić nie tylko brak poparcia dla obecnej ekipy, ale jednocześnie wysunąć i poprzeć większością głosów własną kandydaturę na kanclerza. W ten sposób redukuje się obstrukcję i demagogię polityczną do minimum.

Opozycji rewolucyjnej nie chodzi wcale o zajęcie kierowniczego stanowiska lecz o kompromitację systemu. Radykałowie biorą udział w podjazdowych wojnach z rządem, robieniu dywersji, jednak organicznie niezdołni są do stworzenia programu politycznego. Nie można bowiem poważnie traktować zbioru pobożnych życzeń nie pasujących nijak do rzeczywistości. Nikt też z rewolucjonistów swoich zapowiedzi nie bierze serio. Większość na pytanie co dalej odkłada odpowiedź na POTEM. Najczęściej oznacza to, że jak będzie Niepodległość, Demokracja, Sprawiedliwość Społeczna: przeprowadzimy wielką debatę narodową nad rolą państwa w gospodarce, granicami ustawodawstwa, niezawisłością sądownictwa itp. Na koniec podpisy pod tekstami porozumień zakończą owocny dialog.

2 Ci, którzy uwagi o dwóch typach opozycji odnoszą tylko do sytuacji polskiej lat osiemdziesiątych, są w błędzie. Podobnie było nieraz już w przeszłości. Od Rewolucji Francuskiej po rewolty w RPA i na Filipinach, powtarza się schemat: rząd kontra opozycja rewolucyjna i konstruktywna. Z historii wiemy, że najwięcej sukcesów odnieśli rewolucjonisci. Czytając ich wspomnienia nie widać jednak zadowolenia z osiągniętych profitów.

Każdy kto chce zapobiec destrukcji rzeczywistości musi przyjąć postawę polegającą na wysunięciu konstruktywnego programu. Miał rację hr. de Maistre pisząc, że "Kontrrewolucja nie będzie bynajmniej odwrotną rewolucją, lecz odwrotnością rewolucji." W działaniu politycznym należy respektować wymogi zdrowego rozsądku. Po pierwsze: nie powinno zaletę opozycji na likwidacji władzy, lecz na ratowaniu kraju od ostatecznego krachu.

Po drugie: trzeba znaleźć instytucjonalne gwarancje wolności produkcji i sprzedawania na rynku efektów swojej pracy.

Po trzecie: musimy ustalić sposoby na uwolnienie się od ciężarów podatkowych, zabijających kreatywność społeczeństwa. Piszę, że trzeba zrobić to lub tamto, ale takie są zadania konstruktywnej opozycji. Nie przekraczają one możliwości intelektualnych ludzi wykształconych politycznie. Analfabetów nie zaliczam do opozycji.

Rewolucjonisci mimo wszystko próbują nam uwolnić, że sytuacja jest beznadziejna i wszelkie rozmawianie przenoszą na POTEM. Przywiązanie rewolucjonistów do akcji bezpośredniej /action directe/ bierze się z niechęci do zasad politycznych. Zasady polityczne bowiem jak każde zasady, narzucają ograniczenia w działaniu, wykluczają dowolność środków.

3 Lewica przed Sierpniem odniosła wielki sukces głosząc, że socjalizm się pauje i krajowi grozi szałak wskutek polityki rządowej. Doświadczenie sześćnastu miesięcy umocniło lewicę w przekonaniu, że utrzymywanie nastrojów frustracji leży w jej dobrze rozumianym interesie. Mówiło się: władze deklarują socjalizm - w rzeczywistości mamy same biedy i wypaczenia. Dopiero gdy będziemy mieli szansę własnoręcznie realizować postulaty sprawiedliwości społecznej - sytuacja ulegnie poprawie.

Władze początkowo myślały o dopuszczeniu lewicy do udziału w realizowaniu socjalizmu z ludzką twarzą. Obie strony szybko się zorientowały /gdzieś koło marca 1981 roku/, że socjalizm z ludzką twarzą jest grą o monopol. W tej grze sąd decyduje jedynie siła fizyczna. Zapowiadała się konfrontacja siłowa. "Solidarność" zdawała sobie sprawę, że system ustępuje jedynie pod presją. Lewica została urzeczona siłą, zapominając, że po raz drugi nasy nie zaryzykują w imię socjalizmu z ludzką twarzą. Masło "Samorządnej Rzeczypospolitej" nie porwało szerokich rzesz, jak półtora roku wcześniej zadanie wolnych związków zawodowych. Ze strony WRON nie groziło rzeszom większe niebezpieczeństwo. Deklaracja z 13 Grudnia nie zapowiadała cofnięcia październikowych zdobyczy klasy robotniczej.

Zagraniczni obserwatorzy sceny polskiej zauważyli celnie, że milcząca większość swojej obojętności wobec pokonanej lewicy, wyraziła wotum nieufności REWOLUCJI.

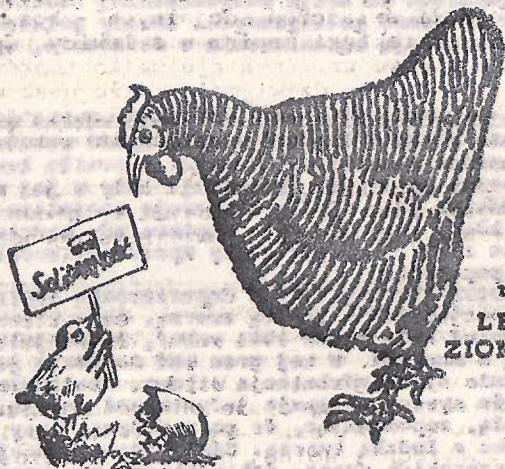
4 Historia z rzadka daje nam okazję oglądać na naszych oczach oznaję porażki idee, które wcześniej przeniknęły do głębi mentalności społecznej. Sierpień potwierdził, że normy socjalistyczne wyssane z mlekiem matki, utrwalane w państwowej szkole, socjalistycznym sektorze produkcji etc., są trwałym składnikiem polskiego pejzażu. Tymczasem później się okazało, że to zsocjalizowane społeczeństwo pozostało obojętne na los Autentycznej Lewicy - ucieleśnionej w "Solidarności".

Absurd "doszedłszy do pewnego punktu, uśmierca samego siebie". Egzystencja lewicy po 13 Grudnia dostarcza argumentów napoparcie tego sprostowania.

Jaki przewrót dokonał się na lewicy po pamiętnej klęsce? Obecnie dominuje nurt rozrachunkowy. Przywódcy próbują dociec co się stało z dziewięcioma milionami związkowców.

Poza tym nadal /pomimo klęski/ trwa stawka na mityczne masy. Działania zbiorowe mają przejawy w organizowanych 1 maja manifestacjach i grupowych petycjach do władz. Czółówka /TRK/ składa od czasu do czasu deklaracje.

Mówi się, że manifestacje nie gromadzą większości zwolenników, ponieważ zaprzętani są oni walką o byt materialny. W Sierpniu jednakże nikt nie przejmował się stroną materialną, zdecydowało przywiązanie do haseł socjalistycznych ucieleśnionych w 21 postulatach. Dopiero później się okazało, że sukces polityczny 21 postulatów nie przyniósł poprawy bytu. Bo tak naprawdę przynieść poprawy nie mógł. Podziemna "Solidarność" w pięć lat po Sierpniu wzywa do zawarcia kompromisu. Ma on dotyczyć przestrzegania prawa /wypuszczenia na wolność więźniów politycznych/, respektowania zawartych onegdaj porozumień /wiążących się z konsultowaniem podwyżek cen i regulacji płacowych/, ochrony socjalnej grup dotkniętych kryzysem. Ostatnio mogliśmy znaleźć w wystąpieniach TRK głosy mówiące o konieczności u-rynkowienia gospodarki.



rys.
LECH
ZIOMECKI

5 Dzisiejsza lewica to nie tylko podziemna "Solidarność", lecz również ugrupowania, które mimo, że nawiązują do dziedzictwa Ruchu, odrzucają kompromis jako cel dążeń. W jednym jak i w drugim przypadku myśl polityczna lewicy nie wyszła poza kilka elementarnych pojęć. Nadal brakuje lewicy programu politycznego. Zauważmy w jaki sposób brak zasad politycznych odciska się na działaniu lewicy. Podziemna "Solidarność" nie potrafiła w 1982 roku wumusić kompromisu, wobec czego część działaczy uznała, że należy władzę obalić. Charakterystyczne - jeśli komuś nie powiedzie się starcie z lokalnym kacykiem, całą swą energię kieruje przeciwko jego zwierzchnikom. Porażka wpisana jest w ten schemat od początku. Jednak przegrana w starciu z przeważającymi siłami nie hańbi. Przecież nawet prezydentowi Reaganowi... Lewica wyzwoliła pokłady aktywności w Polakach. Po czym skamieniała, zatrzymała się w pochodzie. Wewnętrznie sparaliżowana ideologią, potrafiła dzisiaj wydawać na świat różne potworki w rodzaju pacyfizmu, anarchizmu, ekologizmu itp. Widać w tym wszystkim wpływ zachodniej mody. Brak jednak naszym pacyfistom /Ruch Wolność i Pokój, Bez Przemocy/ rozróżnienia między wojnami obronnymi i zaczepnymi, prowadzącymi do barbarzyństwa lub do

tryumfu cywilizacji łacińskiej. U pacyfistów występuje kompletna ignorancja jeśli idzie o znajomość reguł kierujących naszą cywilizacją. Aby mogła przetrwać potrzebuje ekspansji. Przez wieki potrafilismy zastąpić wojenne formy ekspansji - imperializmem kulturowym. Dopiero sukcesy lewicy i ideologii sprawiły, że w polityce zaczęliśmy limitować imigrację /skandaliczne kwoty imigracyjne/, wyznaczać poziom wymiany /cia prohibicyjne, premie eksportowe/, prześcigać się w dekolonizacji /wpędzając uwolnione ludy w strasliwą zapaść, trwającą do dziś/. Porzucając liberalne zasady w stosunkach międzynarodowych, świat wstrząsany jest periodycznie paroksyzmem wojen. Lewica ponosi winę za mobilizowanie mas do walki o sprawiedliwość społeczną. Ona to postulowała pobór powszechny do wojska. W rezultacie stopniowo zanikły armie zawodowe na rzecz rekruta z poboru. Wojna nabrała charakteru totalnego. Dzisiaj lewica deklaruje wolę pokoju /za wszelką cenę - better red than dead/, odwołuje się do pacyfizmu. Jednak i tym razem, zamiast rozsądnych propozycji ma ona po swojej stronie tylko dobre chęci. Osobiście sądzę, że nasi pacyfiści pragną wolności i pokoju i dlatego muszą odsyłać książeczki wojskowe, odmawiać składania przysięgi wojskowej itd. Nie zdziwię się więc gdy zdobędą oni dużą popularność na Zachodzie, który szuka sposobu na utrzymanie puli świadczeń socjalnych - kosztem zbrojeń. Zachód twardo trzyma się taktyki popierania lewicy u przeciwnika. Jak dawniej "podburza się we wrogim kraju malkontentów, warstwy niższe przeciwko wyższym". Nie dziwi mnie także brak poparcia moralnego i politycznego dla polskich pacyfistów od zachodnich pobratymców ideowych. Za dużo między nimi sprzecznych interesów, które zredukować można za cenę śmieśności.

Pacyfiści zapominają, że bez liberalizmu w polityce handlowej, migracyjnej i kolonialnej, wojna staje się nieuniknioną koniecznością. Wojny nie powstrzymają ani skandowanie sloganów, ani dobra wola życia w pokoju.

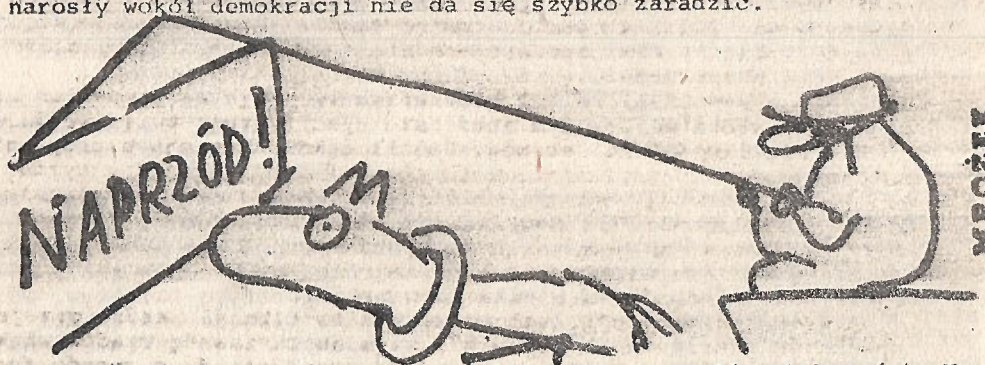
O anarchistach /Ruch Społeczeństwa Alternatywnego/ nie warto się rozpisywać. Są oni po trosze: pacyfistami, syndykalistami i ...anarchistami. Mogliby odegrać większą rolę emancypując się spod wpływów lewicy. Wychowani na Abramowskim i Machajskim, wyobrażają sobie wolne społeczeństwo jako jedną wielką komunę-kooperatywę-kolektyw. Dzisiaj jednak kolektywizm wywołuje obrzydzenie, dlatego anarchiści gdzie indziej szukają alternatywy dla wszędobylskiego Lewiatana, hołdując indywidualizmowi, wolnej przedsiębiorczości i innym burżuazyjnym cnotom. Określa się ten rodzaj anarchistów jako "Obrońców Wolności", tudzież mianem libertarianów. Mają swoją siedzibę na Słonecznym Wybrzeżu w Palo Alto pod San Francisco. Tam też znajduje się ich trust mózgow CATO INSTITUTE. Warto zapamiętać te obco brzmiące nazwy, gdyż w odróżnieniu od naszych anarchistów preferujących action directe /manifestacje, odmowa służby wojskowej/, libertarianie wybrali trudniejszą drogę: walki o prymat w świecie idei.

6 Czy w sytuacji bez wyjścia jest wyjście? Pozornie nie ma. Jeśli ktoś założy, że nie poradzi sobie sam w życiu, życie jego zmieni się w samospełniające proroctwo. W życiorysach politycznych lewicy znajdziemy wiele faktów potwierdzających występowanie samospełniającego się proroctwa. W istocie nie ma szczególnych przeszkód, jeśli ktoś pragnie prowadzić skuteczną politykę, tj. wspartą o niezmiennie Zasady. Pozwalam sobie zakwalifikować lewicowość jako chorobę woli. Ludzie, którzy nabyli minimum wykształcenia politycznego i nadal przyznają się do lewicy tłumaczą się postawą - przywiązaniem do ludzi. Obawiają się samotności, którą narzuca zasada polegania na sobie samym. Nie mniej dokuczliwe dla nich jest przeświadczenie o fałszywości drogi, którą się kroczyło.

Człowiek lewicy stoi przed próbą przewartościowania wartości. Nie znałę moralizatorstwa, ograniczę się więc do wskazania środków pozwalających ludziom lewicy zachować dobre samopoczucie na nowej drodze.

Przyszy krok. Nie wystarczy ożenić idei socjalistycznych /egalitaryzm, opiekuństwo/ z wymaganiami wolnego rynku. Tak może postępować ktoś, kto sam nie jest świadom, w którym kierunku się zwrócić/wide: rząd/. Trzeba uznać nie tyle wyższość kapitalizmu nad socjalizmem, lecz "wyłączną" służsność reguł rządzących gospodarką rynkową. Długi krok. W naszej sytuacji mają sens jedynie indywidualne decyzje. Cc przez to rozumiem? Otóż wcale sprawy nie rozwiązuje oświadczenie kierowniczego gremium /np. TKK/, że od tej pory będzie walczyć wolny rynek w PRL. Odgórne deklaracje sprawiają fałszywe mniemanie, że u innych ludzi zaszła pożądana zmiana w indywidualnych przekonaniach. Zaręczam, że w następstwie takich zmian władze poważniej potraktowałyby głos opozycji w sprawach publicznych, a milcząca większość naszego społeczeństwa przestałaby uważać opozycjonistów za grupę strażników.

7 Lewicy boi się przyszłości. Dlatego też hodzi kilka mitów, pozwalających jej okiełznać niewiadomą. Myślę przede wszystkim o największym złudzeniu lewicy - micie Demokracji. Nieporozumieniem jakie narodziły wokół demokracji nie da się szybko zaradzić.



Opozycja lewicy przywiązuje wielką wagę do rządów większości. Na zewnątrz często występuje jako opozycja demokratyczna, co ma sugerować, że wypowiada się ona w imieniu większości. Problem państwowego państwa nie polega jednak na tym czy władzę sprawuje większość czy mniejszość, lecz jak daleko ma sięgać zakres ingerencji władzy w życie obywateli.

Doświadczenie historyczne wskazuje, że panowanie tyranów /Cesar, Dżyngis Chan, Napoleon, Stalin/, zależne było każdorazowo od akceptacji społeczeństwa. Władca absolutny zawsze starał się odgadnąć wolę większości społeczeństwa, lub jego liczącej się warstwy. Pisze D. Hume: "Nie wydaje się bardziej dziwnym tym, którzy na sprawy ludzkie spoglądają okiem filozofa, łatwość, z jaką wiekła lięzba jest rządzona przez garstkę i uległość rządzonych, zrękających się swych własnych uczuć i namiętności wobec uczuć i namiętności ich władców. Jeśli szukamy sposobu, dzięki któremu ów cud dochodzi do skutku, to przekonujemy się, że siła jest zawsze po stronie rządzonych a rządcy opierają się mogą tylko na opinii. Jedynie na opinii oparty jest rząd i zasada ta stosuje się tak do najbardziej despotycznych i militarnych rządów, jak liberalnych oraz demokratycznych". Lud pozwala na pewne posunięcia rządu albo ich wykonanie wstrzymuje. Masy wymogły "Noc św. Bartłomieja" na Katarzynie Medycejskiej, one też wymusiły na Ludwiku XVI odwołanie edyktu pantejskiego. Król

"patronat" - osobisty, autokratyczny, ze strachu przed utratą wła-
dzy swąj siodziły z Karysa de Marsalu. Nie na wiele wie tr-
niezaszranemu Luźwikowi XVI, którego kobiety z ludu dragnęły z pa-
wrosm do stolicy. Przykłady można by mnożyć, pozostało problem: czy
i jak zapobiec tyłoni większości?

Wydaje się, że "...posłuszeństwo mniejszości w stosunku do woli wię-
-zności jest prawowitym i tyłó, o ile nie narzuca się innych ograni-
-czon własności i wolności, przez tych, jakie są potrzebne dla lep-
-szego zapewnienia także wolności i tej własności. Zarazem wynika
stad, że takie posłuszeństwo nie jest prawowitym poza tę granicą."/

H. Spencer/
Kozwianiem gwarantującym poszanowanie wolności są Rządy Prawa. Ne-
-dług de Tocqueville'a równość wobec prawa stanowi fundament Rządów
Prawa. Nieetykalność osobistatu i swoboda dysponowania i własnością są
konsekwencją równości wobec prawa /izonomii/. W tym systemie podatki
nie zabijają inicjatywy, a cła nie ograniczają swobody konsumpcji.
Między rządem a obywatelem występuje cały szereg ciał pośredniczących
stowarzyszeń obywatelskich, spółek przemysłowych, wolna prawa, dzie-
-ki którym człowiek w konflikcie z władzą nie czuje się bezsilny.
Religia znajduje pod Rządami Prawa schronienie przed zakusami rządu
na wolność sumienia. Nie trzeba godawać, że w systemie Rządów Prawa
wyjątkową rolę spełnia niezawisłe sądownictwo. Gwarantuje ono wol-
-ność umów, ograniczającą ryzyko milionów decyzji podejmowanych co-
-dziennie na rynku. W katalogu pojęć Rządów Prawa znajduje się też
-wolność lokalna. Aby stanowiąc o sobie samym, trzeba mieć możność de-
-cydowania o sprawach dotyczących najbliższej okolicy.

Największe zagrożenie dla Rządów Prawa wywołuje postawa biurokracji
-rządowej, która we własnym interesie wykorzystuje lewicowe żądania
-do sprawiedliwości społecznej. Polski demokratyzacja ustroju nie u-
-ratuje spod siedemdziesięcioletniego ciśnienia socjaletatyzmu. Demo-
-kratyzacja dzisiaj, jak tego dowiodły doświadczenia szesnastu mie-
-sięcy "Solidarności", przyniosła raczej wzrost socjaletatyzmu. Ska-
-ces przyrzesie nam jedynie program egzekucji Praw. Jeśli lewica be-
-dzie się dalej upierać przy konieczności demokratyzacji, większość
-społeczeństwa obróci się przeciwko niej...

A propos demokracji. Mało mówimy o Instytucji, która przejęła w
-spadku po starożytnych Grekach i Rzymianach zasadę rządów większo-
-ści. Ciekawe, że namiętna spory wśród scholastyków o sposób funkcjo-
-nowania demokracji, doprowadziły na przestrzeni wieków do wykrysta-
-lizowania się Rex, Lex w łonie Instytucji. Nasi teoretycy demokracji
-najczęściej odwołują się do spuścizny Rewolucji Francuskiej, walk o
-powszechne głosowanie, dążeń ruchu robotniczego do zsocjalizowania
-państwa.
-Dzisiaj wypada walczyć o oddemokratyzowanie i desocjalizację pań-
-stwa.

8

Dotychczas wiele uwagi poświęciłem lewicy, nie tłumacząc się z
-tytułu jaki dałem tym rozważaniom. Znerwicowana opozycja to według
-mnie taka opozycja, która kieruje się emocjami i wznieca emocje.
-Dla niej licza się dobre intencje. Polityka w jej wykonaniu przypo-
-mina wielki festyn ludowy. Taką politykę różni od innych umiejerno-
-ści prawie wszystko. Aby dobrze placować w zawodzie szewskim, trze-
-ba umieć robić buty. W polityce emocjonalnej - na odwrót. Wystarczy
-wyuczyć się na pamięć kilka sloganów, pozwalających odróżnić wroga
-od sympatyka Ruchu. Nie potrzebne są w polityce emocjonalnej pro-
-gramy, zasady, idee, - liczy się tylko: CZYN. Charakterystyka taka
-postawy wypowiedziana przez pewnego Anglika, zostałaaby przyjęta
-przez lewicę z aprobatą - "Nie zajdzie daleko ten, kto wie dokąd
-zmierza". Lewicy idzie o to aby bóg obalić, zawrzeć z nim kom-

mis, albo podpisać zgodę. Nikt na lewicy nie kłopotczy się pytaniem co POTEŃ? Dzisiaj nie ma realnych widoków ani na obalenie, ani na kompromis. Dlatego emocje /entuzjazm/ przeszły w rozgoryczenie. Lewica o dłuższym stażu opozycyjnym przymierza się do długiego marszu /Mao maszerował kilkanaście lat z okładem i dopiął swego/.

Znerwicowanie lewicy utrudniło sytuację władzom, ale ułatwiło start prawicowym ugrupowaniom na opozycji. Nagle, nabrały znaczenia takie odłamy prawicy jak narodowcy, konserwatyści i liberałowie. Przedstawili alternatywę, łamiąc tym samym monopol lewicy na opozycyjność. Lewica atakowała dość konwencjonalnie i w większości przypadków nieskutecznie. Publicyści lewicowi podnosili kwestię rozbicia jednolitego frontu odmowy przez prawicę. Jednak sami nie byli pewni tego zarzutu, w obliczu podziałów we własnym obozie. Później zdekretowali, że prawica tak naprawdę nie istnieje. Wprowadzenie do polskich realiów podziału na prawicę i lewicę - pisała lewica - nie ma sensu. Na Zachodzie to ma sens - u nas, nie. Jesteśmy trzecią drogą. Czegoś takiego jak polski fenomen, świat jeszcze nie oglądał. Cóż...prawicowa "zaraza" nie ustąpiła pod wpływem magicznych zaklęć. W tym roku napisano wreszcie, że prawica reprezentuje zagrożenie dla postępowych zdobyczy naszego narodu. Nareszcie wyszło szydło z worka. Narodowcy utożsamiają dla lewicy szowinizm i antysemityzm, liberałowie grożą nawrotem do czasów grynderskiego/sic!/ kapitalizmu, zaś konserwatyści na miłe załatwiają klerykalizmem. Jeśli nie wypełnieniem ściśle charakterystyki prawicy zgodnie z obowiązującym na lewicy kanonem - czas pokaże jakich to jeszcze demonicznych kształtów nabierze prawica.

Zapomniałem chyba o najcięższym oskarżeniu rzuconym przez, pozwolę sobie użyć mocnego określenia, lewicowy motłoch intelektualny. Otóż, popularyzuje się pogląd, że prawica ma ciagoty totalitarne. I właściwie, chociaż komuniści są zagrożeniem dla postępowych zdobyczy narodu, prawica może się okazać jeszcze gorsza. Czy to nie Kiereński mówił, że "Wróg jest na prawicy!"

9 Osobno miejsce zamierzam poświęcić atakom lewicy na liberałów. Konserwatyści i narodowcy potrafią bronić swoich zasad sami. Mówi się, że liberałowie przemilczają nadużycia popełniane przez władze. Zamiast demaskować poczynania rządu, liberałowie koncentrują się na "wypaczeniach" lewicowej opozycji. Przecież to woda na młyn reżimu. Osobiście sędzę, że najskuteczniejszą propagandę antyrządową robi sam reżim. Ujadanie lewicowej publicystyki nie są dowodem jej przenikliwości, ale wynikiem zaniku myśli programowej. Lewica wybiera chwył pod publikę, licząc się z poziomem odbiorców. Lewica unika jak ognia mówienia rzeczy mało popularnych. Liberałowie krytykując lewicę mają w tym pewien interes. Wykład zasad liberalnych, w ogniu polemik nabiera bowiem jasności i przejrzystości.

W innym miejscu lewica zarzuca liberałom, że są znikomą mniejszością. Zarzut to zgola nielogiczny, jeśli się zważy szacunek liberałów dla ekonomii. Gdy pracuje się wydajnie w polityce, ilość nie odgrywa ważkiej roli. Liczy się jakość roboty - czyli umiejętności i poziom wykształcenia. Kto nie rozumie zasady wydajności, będzie polegał jedynie na entuzjazmie mas. Lewica żywi zadawnione przekonanie o ilości przechodzącej w jakość. Jakież to polskie, szlachecko-romantyczno-marksistowskie złudzenie.

Podnosi się czasami brak szacunku liberałów dla etycznych wartości takich jak: solidarność i altruizm. Liberałowie zażmieni pogonią za maksymalizacją zysku, tracą z pola widzenia moralność. Jeśli solidarność ma oznaczać przyzwolenie na stadność, a altruizm - zgodę na ekskluzywizm klasowy: liberałowie będą zawsze występować przeciw-

ko tej podwójnej moralności. Lewica mimo werbalnego premiowania non-konformizmu, tępi w swoim łonie indywidualności. Popper pisał o moralności lewicowej /meliorystycznej/, że dąży ona do takiego systemu norm, w którym postępowanie człowieka nie mogło by zagrozić realizacji wizji przyszłego sprawiedliwego społeczeństwa. Dlatego odwołuje się ciągle do poczucia solidarności i altruizmu. Jednocześnie nakazuje leczyć egoizm, prowadzący do różnicowania. Ci, którzy chcą leczyć egoizm nachalną propagandą, sami nadają się do leczenia.

Najsmaczniejszy kąsek zaserwowali socjaliści, wzywając do bojkotu liberałów. Tym razem nie odmówię sobie podania przykładów. Ukazujące się w Łodzi "Wiadomości Wojenne" /MPK NSZZ "Solidarność", 21.01.1984, nr 3/110/ oraz wrocławska "Gazeta Akademicka" /NYS, nr 3/1986/ zagroziły liberałom bojkotem. W pierwszym przypadku autorzy dali dodatkowo do zrozumienia, na czyje zlecenie pracują liberałowie.

Lewica popełnia ciężki błąd sięgając po metody, które sama potępia: donosicielstwo i ostracyzm. Liberałom wcale nie szkodzi czarna propaganda. Ludzie czytający te oskarżenia, nie są naiwnymi idiotami - jak się to lewicy wydaje.

10 Największą zasługą lewicy było jej pojawienie się. Bez niej dezyderaty prawicy wyglądałyby na fumologię. Niektórzy twierdzą nawet, że prawica byłaby nie do pomyślenia bez lewicy. Niewątpliwa przesada. Ważny jest porządek następstw. Konserwatyzm wystąpił jako reakcja na jakobinizm. Liberalizm zajął miejsce merkantylizmu. Tu i teraz, lewicę zastąpi prawica.



Jerzy Surdykowski

MYŚLENIE

O

POLSKICH

KRYZYSACH

I. Mija 30 lat od burzliwych wydarzeń roku 1956. Jednakże rok ten, to nie tylko eksplozja Czerwca i Października, ale także pierwsze ogniwo sekwencji polskich kryzysów społeczno-politycznych wyznaczonych datami 1956, 1968, 1970, 1976, 1980/81. Z krajów obozu socjalistycznego jedynie Polska charakteryzuje się taką liczbą i taką cyklicznością kryzysów - a raczej dramatycznych wstrząsów, kiedy to na ulicach albo w strajkujących zakładach ujawniają się skrywane dotąd urazy i sprzeczności - choć inne państwa tego obozu nie są od pojedynczych epizodów tego typu wolne, na co wskazuje choćby rok 1956 na Węgrzech czy 1968 w Czechosłowacji. Już tylko to powinno być punktem wyjścia do bardzo poważnej i bardzo rzetelnej dyskusji o polskich odrębnościach, a może i schorzeniach; już tylko to powinno stać się osią historiografii powojennego czterdziestolecia. Ale sekwencja polskich kryzysów jest już zbyt długa i aż nadto oczywiście cykliczna, aby podjąć próbę rozpoznania i opisu tego, co w poszczególnych epizodach wspólne i znamienne, aby zająć się nie tylko - jak to, zwykle po kolejnym "twardym lądowaniu" bywało - doraźnym pytaniem o winnych, ale nadewszystko pytaniem o mechanizmy i prognozy. Tylko bowiem wtedy możemy mieć z naszej bolesnej historii czasów najnowszych pożytek większy niż ten, jaki dają kolejne uspakajające usprawiedliwienia wyrzucane potem na śmietnik przez kolejny wstrząs.

Taka dyskusja dotąd się nie rozpoczęła, choć widać w tej mierze pewien postęp od czasów, gdy wszelka publiczna rozmowa wokół tego konstytucyjnego tematu polskiej współczesności była niemożliwa. Wydarzenia roku 1956, podobnie jak 1968, nigdy nie były przedmiotem badania oficjalnie powołanej komisji ekspertów, tylko co najwyżej surorowcem dla propagandowych manipulacji. Po Kławych zajściach grudniowych roku 1970, VIII plenum KC PZPR powołuje z początkiem 1971 roku komisję działającą pod przewodnictwem Jana Szydłaka dla zbadania przyczyn tych wydarzeń, wyjaśnienia osobistej odpowiedzialności osób podejmujących decyzje i przedstawienia wpływających z grudniowej tragedii wniosków; sprawozdanie to nigdy nie zostało opublikowane. IX nadzwyczajny zjazd PZPR powołał w 1981 roku komisję pod przewodnictwem Hieronima Kubiaka dla zbadania całokształtu polskich kryzysów; jej sprawozdanie ukazało się w numerze specjalnym "Nowych Drog" w 1984 roku i jest powszechnie dostępne, lecz nie stało się przedmiotem szerszej dyskusji. Nie zamierzam tu polemizować z tym dokumentem, choć wielu jego ocen nie podzielałam. Traktuję go jako pierwszy i ważny głos w tej tak potrzebnej nam wszystkim rozmowie, jako wyraz jednego z możliwych stanowisk. Jeżeli z różnych względów, których wprawdzie osobiście nie rozumiem, czas dla takiej jawnej i publicznej dyskusji nie nadszedł po roku 1970 ani też bezpośrednio po wydarzeniach lat 1980/81, to może wreszcie nadszedł on dziesięć lat po wstrząsie roku 1956, sześć lat po sierpniu, a pięć bez mała po dramatycznym zamknięciu okresu postierpieniowego września.

Dyskusja taka toczy się od dawna po za granicami Polski i sam różny-
ni tekstami publikowanymi tam od 1982 roku, brałem w niej udział.
nie jest to zjawisko zdrowe ani dla naszego wspólnego i publicznego
myślenia o Polsce, ani dla tak pilnie potrzebnej rzetelnej histo-
riografii czasów najnowszych. Sądzę że od wydarzeń lat 1980/81 upły-
nęło już tak wiele dni i emocje opadły do tego stopnia, że może na-
reszcie podjęcie takiej dyskusji okaże się możliwe. Tym więcej, że
trudny - a może i mroczny - dzień jutrzejszy, jaki się w sposób c-
czywisty przed nami rysuje, jak nigdy dotąd wymaga artykulacji i
wprowadzenia w czyn wniosków dla przyszłości z takiego sporu Pola-
ków o ich najbliższą przeszłość. Jeśli tak, to tekst niniejszy może
tu służyć za wprowadzenie i zachętę do polemiki.

II. Polskie kryzysy, przesilenia, czy też wstrząsy społeczne /kwe-
stia nazwy pozostaje otwarta/ można usystematyzować jako pełne, czy-
li te, które potęgą swej dynamiki doprowadziły do upadku aktualnej
ekipy rządzącej, zastąpienia jej nową, bardziej światłą i podatną na
wyartykułowaną w społecznej burzy wolę protestujących mas, oraz jako
kryzysy niepełne, poronne, czy też może przedwczesne, których dyna-
mika wstrząsała strukturami władzy, inicjowała pewne zmiany, ale by-
ła niewystarczająca do zmian "na szczytce" i do przuczenia dotychczas-
sowej polityki, co tak lub inaczej doprowadzało do kryzysu "pełnego"
w niedalekim czasie. Do pierwszej grupy zaliczymy oczywiście wyda-
rzenia roku 1956 /od czerwcowego buntu robotników Poznania do paź-
dziernikowego przesilenia politycznego/, wydarzenia grudniowe 1970
roku oraz sierpniowe roku 1980. Do drugiej studencką rebelię roku
1968 oraz zajścia robotnicze z czerwca 1976 w Radomiu i Ursusie.
Niektórzy skłonni są uważać za pierwszy akt polskiej sekwencji kry-
zysowej okres bezpośredni powojenny, kiedy to toczyła się w kraju
walka o przetrwanie ustalonego na mocy ugody jałtańskiej ładu poli-
tycznego, a jednocześnie zaczynał się okres stopniowej, lecz bezli-
tośnie łamiącej społeczny opór stalinizacji: okres ten ma jednak ty-
le cech odrębnych, że pozostawmy go w zasadzie po za obrębem tych
rozważań.

Pomiędzy kryzysami "pełnymi" upływało kolejno 14 i 10 lat. Licząc
od poprzedniego kryzysu "pełnego" do następującego po nim "niepełne-
go" /to znaczy od 1956 do 1968 i od 1970 do 1976 roku/ mamy 12 i 6
lat. Natomiast okres jaki dzieli kryzys "niepełny" od następującego
po nim "pełnego" jest znacznie krótszy: od wydarzeń marcowych do
grudnia 1970 upłynęło 2,5 roku, od Radomia i Ursusa do sierpniowego
strajku - 4 lata. Znaczy to - jak sądzą - że kryzys, któremu okoli-
czności lub przedwczesny wybuch uniemożliwiły rozwinięcie się w
przebieg pełny, zakończony zmianą ekipy i uprawianej przez nią poli-
tyki, wstrząs prowadzący tylko do zmanifestowania, a nie do rozla-
dowania nagromadzonych sprzeczności, musi powtórzyć się w stosunkowo
niedługim czasie i to ze spotęgowaną siłą.

Przy takich okazjach bywa zawsze stawiane pytanie o czasowe prog-
nozy. Jest to naiwne pytanie dla wróżki, nie dla osób usiłujących
publicznie uprawiać myślenie polityczne: stąd je pomnę. O wiele is-
totniejsze wydają się dwa wnioski wynikające już z tej prostej pre-
zentacji czasowej sekwencji. Po pierwsze, skoro kryzysy społeczno-
polityczne są w powojennej Polsce zjawiskiem tak powtarzalnym, to
znaczy, iż mimo każdorazowych po "pełnym" kryzysie zmian ekipy rzą-
dzącej i korekcie uprawianej przez nią polityki - istnieją trwalsze
i niepodatne na takie zmiany mechanizmy kryzysogenne. Rodzi się więc
pytanie: jakie one są i jakiego rodzaju zmiany doprowadziłyby do wy-
eliminowania tego społecznie marotrawnego i politycznie ryzykownego
"rozwoju poprzez wstrząsy"? Po drugie: nigdy to samo pokolenie nie
było siłą sprawczą i napędową dwu kolejnych kryzysów. Nie będzie ak-

W CZASIE WOJNY
WALCZYŁEM NIE
PO TEJ STRONIE CO TRZEBA
BYŁO!



TYTUŁ MAGISTRA
ZDOBYŁEM UCZĄC
SIĘ TAK GŁUPI
PRZEZ
5 LAT!



BUDOWAŁEM
„DRUGĄ POLSKĘ”
ZARABIAJĄC
4.200



M-3 DOSTAŁEM
PO 15 LATACH
OCZEKIWANIA



TALONU NA SAMOCHÓD
NIGDY NIE UDAŁO MI
SIĘ ZAPŁACIĆ, ZRESZTĄ,
I TAK NIE MIAŁEM
FORSY



MASKA NIE MAM
MIĘSA TAK SAMO
SZLAG BY TO
TRAFIŁ!



LĘCZ NIE TO MME
MARTWI NAJGORSZE
TEST
TO



ZE ZAULNŻYŁEM
U SIEBIE ...



PEWNA
NIEWIARĘ
W TEN
CAŁY BURDEL!



tywni w latach bezpośrednio powojennych tworzyli robotnicze demonstracje w Poznaniu i tłum na październikowych wiecach w Warszawie, Krakowie czy Gdańsku. Nie ludzie Października buntowali się 1968 roku. Jeszcze młodsze pokolenie o zupełnie innym życiorysie krwawo- to na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku. Nie ludzie Grudnia decydowali o sile Sierpnia. Owszem, w wielu biografjach, szczególnie gdańskich - a sam je spisywałem i publikowałem - przewijają się dwa kolejne wstrząsy. Ale ani przywódca poprzedniej rebelii - choć byli na miej- scy - nigdy nie zostawali wyniesieni przez następną, ani też nigdy ten sam tłum nie gromadził się pod nowymi hasłami po dziesięciole- ciu. Stąd nie czasowe spekulacje, ale następstwo pokoleń jest tu prognostycznie decydujące: musi wyrosnąć nowa generacja nie obarczona poczuciem klęski i zamarnowanej szansy, ona tylko nie zleknie się nadchodzącej burzy i ona zrobi to po swojemu, na przekór wyobraże- niom swych zasłużonych starszych braci a nawet i ojców.

III. Każdy z kryzysów - objętnie "pełnych" czy też "poronnych" - ma znamienne wspólne z innymi fazy. Każdy prawie - jedynym wyjąt- kiem jest tu marzec 1968 - zaczyna się wystąpieniami robotni- czymi. Przybierają one formę krwawą jak w Poznaniu w 1956 roku, czy na Wybrzeżu w 1970 roku, bywają gwałtowne choć bezorężne zajścia uliczne jak w roku 1976, jest też spokojny, zorganizowany i przez to odbywający się bez jakiegokolwiek formy gwałtu protest sierpniowy; dość że to polski robotnik, a nie taka lub inna "wroga, siła" okazuje się awangarda owych wydarzeń. Dało to zresztą asumpt popularnemu wśród niektórych osób uważających się za marksistów, choć zupełnie niemarksistowskiemu stwierdzeniu, że to właśnie dzisiejszy robotnik jest w prostej linii spadkobiercą sarmackiego anarchizmu, samowoli spod znaku "liberum veto" i sejmikowych tumultów. Stwierdzenie o "an- archii" lub "wrogich siłach" jest tu jednak o tyle poręczne, że u- cina dalszą polemikę, stąd bywa wciąż używane. Nie warto z nim polemizować. Bliższe przyjrzenie się tym robotniczym wystąpieniom, zwi- ązcza w czasach nowszych, pokazuje jak wiele w nich zupełnie nie a- narchicznej powściągliwości i samoograniczenia: wylano zresztą na ten temat tak wiele atramentu i cytowano tak wiele przykładów, że trudno tu jeszcze raz do nich powracać.

Stopniowo wrzenie ogarnia inne kręgi społeczeństwa, co nieraz wy- maga czasu /okres od czerwca do października w 1956 roku/ albo nastę- puje bardzo szybko /rozpręślenie się strajków na przełomie lat 1970/71, lub pod koniec sierpnia 1980/; w pewnym momencie nie ma innego wyjścia jak zmiana ekipy rządzącej, ogłoszenie przez nią kolejnej "odnowy" i obarczenie winą za "błędy i wypaczenia" ekipy poprzedniej. Nazwy i przymiotniki są tu różne, choć zapoczątkowane w październiku 1956 na fali ogólnonarodowego wrzenia i entuzjazmu, kiedy ludzie gotowi byli nosić na rękach przywódcę komunistycznej partii, a wolne wybory - gdyby takie wówczas przeprowadzono - jemu na pewno przyniosłyby zwycięstwo.

Od tego właśnie czasu datuje się - związane z każdorazowymi kry- zysami - następstwo "odnowy" i "odnowy", "odwilży" i "mrozu", "popu- szczania" i "przykrętki". Nawet wstrząsy niepełne, "poronne", choć nie zmieniały układów personalnych na szczytach, też prowadziły do bardzo przejściowej i płytkiej "odwilży"; kiedy na forum publiczne docierało trochę więcej z tego, czym faktycznie żyło społeczeństwo i co było przyczyną społecznej frustracji. Po kryzysach "pełnych" były to oczywiście zjawiska trwalsze i głębsze, zawsze jednak - wcześniej czy później - w miarę stabilizowania się sytuacji w kraju i umacnia- nia nowej ekipy rządzącej następował okres "odnowy" czy też przykrę- cania śruby", kiedy to stopniowo ulegała unieważnieniu lub ograni- czeniu część tych zmian, które ta sama ekipa po dojściu do władzy w

okresie "odwilży" uznawała za istotny składnik swej odnowicielskiej polityki. W okresie "odmowy" popadziernikowej sprzed lat trzydziestu można wymienić zjawiska takie jak stopniowe ograniczanie wolności słowa, usunięcie ówczesnego prezesa SDP Stanisława Brodzkiego, likwidacja "Po Prostu" i innych pism lokalnych w 1957 roku/, przekształcenie rad robotniczych w bezwolne KSR-y ustawą z 1958 roku, odmowa realizowania reformy gospodarczej według projektu Langego, Kaleckiego, Brusa i innych, ponowne pogorszenie stosunków z Kościołem. Każdorazowo uzasadniano podobne posunięcia wymogami "stabilizacji", "zwalczania przeciwnika" czy temami podobnymi. Zwykle jednak po następnym wstrząsie powracano do nich pod innym szyldem, a nieraz trzeba było iść w ustępstwach o wiele dalej, stąd rad bym usłyszeć uzasadnienie szersze i nie paliatywne dla tego zjawiska tak cyklicznego jak same kryzysy.

1956
1968
1970



Niesłychanie ciekawą byłyby bliższa analiza polityki każdorazowo uprawianej przez dochodzącą do władzy po kolejnym wstrząsie ekipę. Czy była to polityka w sam raz w owe czasy, czy też spóźniona i właśnie przez te spóźnienie nieskuteczna; przecież nie była w stanie powstrzymać następnego kryzysu, rozładować kumulujących się sprzeczności znaleźć sposobu na uzgadnianie społecznych interesów inaczej jak na ulicy bądź w strajkujących zakładach. Obawiam się bowiem, że polityka realizowana faktycznie przez ekipę Władysława Gomułki była w sam raz dobra na czasy Bolesława Bieruta, bądź ostatecznie Edwarda Ochaba.

"Rozbudzone przez październikowy przełom aspiracje i nadzieje wymagały już polityki innej, znacznie bardziej elastycznej, otwartej, mniej lekliwej. Stąd też tragedia grudniowa jako żałobny epilog do "stu lat" śpiewanych "Wiesławowi" w październiku przez rozentuzjarmowany tłum. Być może właśnie polityka Edwarda Gierka z początkowego okresu jego panowania mogłaby okazać się zbawienną dla Gomułki i odsunąć Grudzień. Podobnie - kto wie, czy jeszcze nie w roku 1976 - polityka, jaka stała się możliwa dopiero po wstrząsie lat 1980/8, mogłaby okazać się zbawienną dla ekipy Gierka? Obawiam się bowiem, że wciąż jesteśmy o jedną odnowę spóźnieni.

Za każdym razem jest to jednak polityka lepsza głównie w sensie szerszego zakresu swobód liberalizacyjnych, choć trudno jeszcze to pokryzysowe liberalizacje nazwać reformami demokratycznymi. Polska Gomułki o ileż była lepsza i sensowniejsza od Polski Bieruta i to mimo wyraźnego wygasania "odwilży" przechodzenia od "odnowy" do "odnowy" już po roku 1957. Polska Gierka była pod wieloma względami lepszą od Polski Gomułki. Nawet po "odwilży" w latach 1960/61 pozostało w dzisiejszej Polsce szereg ważnych zmian, które trzeba doszeregować i pozytywnie odnotować.

Dlaczego jednak wciąż nie istnieją możliwości dyskusowania i negocjowania tych zmian w sposób bezkryzysowy, reformatorski? Obawiam się że jest to pytanie o sedno kryzysowocznego mechanizmu wbudowanego jak bomba zegarowa w polityczną konstrukcję powojennej Polski.

IV. Za każdym razem siły odnowicielskie - zwykle na długo przedtem nim doszło do przesilenia - podnosiły jako jeden z głównych, postulat reformy gospodarczej. I faktycznie: po każdorazowej zmianie na szczycie, w trakcie kolejnych "odnow", rozmaicie nazywana reforma dostępowała na pewien czas oficjalnego uznania. Za każdym razem miał to być ruch w kierunku nadania gospodarce bardziej rynkowego charakteru, osłabienia centralnej biurokracji, zwiększenia samodzielności gospodarujących podmiotów. Po 1956 roku był to wspomniany już tu wielki projekt reformy podpisany wielkimi nazwiskami; po grudniowym przesileniu zaczęto wprowadzać - acz z opóźnieniem - o wiele mniej śmiały projekt WOG-ów; dziś znowu reforma pod swą właściwą nazwą wróciła do łask. Nawet po kryzysach "niepełnych" podejmowano równie ograniczone i poronne usiłowania gospodarczych usprawnień, jak projekt "bodźców" w latach 1969/70 i "manewr gospodarczy" pod koniec epoki Gierka. Nieodmiennie jednak reforma, bądź jej błady cieni /jak w dwu ostatnich wypadkach/ padały ofiarą bezwładu "odnowy" powiększając rejestr utraconych szans, najciekawszych zapewne za pierwszym razem, czyli tuż po 1956 roku. Po roku 1981 jednakże - po raz pierwszy w okresach pokryzysowej "normalizacji" - reforma weszła do inwentarza tych wywalczonych w kryzysowej kulminacji przemian, które trwale pozostają w krajobrazie społeczno-politycznym Polski, jak choćby rezygnacja z przymusowej kolektywizacji po 1956 roku, poprawa stosunków z Kościołem, kolejne liberalizacje cenzury, czy otwarcie na Zachód po 1970 roku. Rodzi to pewne - większe niż po poprzednich kryzysach - nadzieje, aczkolwiek rozstrzygającym będzie daleki jeszcze od zakończenia test gospodarczej praktyki pokazującej na ile jest to reforma, na ile "proforma"?

Proreformatorskim wystąpieniem

Proreformatorskim bowiem wypowiedziom oficjalnym towarzyszy odrażanie się starych, doskońale znanych z poprzednich okresów niedzikryzysowych, struktur i mechanizmów gospodarczych trafnie i bezlitośnie opisanych przez Janosa Kornai'a w jego "Ekonomii niedoboru"; właszcza tendencji do nieefektywnego, warietyzowanego, bo warietyzowanego nie mechanizmami ekonomicznymi lecz politycznymi, inwestowania w przemysły najcięższe, kapitało, energo i zatrudnieniochłonne. Jeśli te inwestycje w ekonomicznym sensie coś tworzą, to głównie inflację i niedobór. Na fali każdorazowej odnowy następowało ich administracyjne ograniczenie połączone z obietnicą, że "już nigdy więcej", po czym udział inwestycji w podzielnym dochodzie narodowym rósł, a po przekroczeniu magicznej granicy 30% napięcia w gospodarce i towarzyszące im napięcia społeczne tak bardzo się splećwały, że dochodziło do kolejnego dramatycznego wstrząsu. Ta granica zostaje znowu przekroczona w roku bieżącym. Nie znaczy to oczywiście, że "coś" się niedługo stanie. Znaczy to tylko, że znajdujemy się w okresie, kiedy potężne siły spychają bieg polskich

spraw w kierunku tradycyjnej "odmowy" zmierzającej nieuchronnie do kolejnego wstrząsu, cała zaś wątpia nadzieja skupiać się może wokół - nigdy przecież oficjalnie nie zakwestionowanej - reformy, która tylko jedna jest w stanie swym oddziaływaniem na inne dziedziny życia przeważyć stopniowo szalę na rzecz innego niż tradycyjny przebieg okresu "normalizacji".

V. Prócz zjawisk cyklicznych many bez wątpienia w polskiej sekwencji kryzysowej zjawiska kumulujące się z cyklu na cykl. Należą do nich procesy społecznej demoralizacji i obok nich - choć w związku z nimi - proces psucia się gospodarki. Skoro gromadzące się sprzeczności są rozkładowane w sposób gwałtowny, na ulicach lub na wiecach z okazji kryzysowego splecia, skoro nie ma tradycji ani instytucji żmudnego negocjowania spraw spornych i odpowiedzialnego poszukiwania kompromisów, skoro "jedynie słuszne" decyzje podejmuje wszechwładząca centrala, nie zaś lokalna samorządność, która jest najlepszą szkołą obywatelskości, to nie ma się czemu dziwić, że z kryzysu na kryzys musi rosnąć siła postaw nieobywatelskich, mało odpowiedzialnych, rewentualne okresy społecznych wzlotów i obywatelskiej solidarności nie powinny przysyłać tej nieopieczającej tendencji. Owszem, podnosi się wykształcenie i obycie w świecie a z tym poziomem wymagań, poszerzają horyzonty świadomości, lecz realna szkoła życia nie uczy odpowiedzialności, lecz raczej podsytytego podejrzliwością wobec współobywateli, sobkowego uśrednienia. Okresowe wstrząsy naruszają nie tylko tkankę społeczną, ale i gospodarczą, zresztą obie są od siebie ściśle uzależnione. Nieprowadzenie zaś kolejnych "odnow" przydaje głębokiej goryczy kolejnym pokoleniom nie w czas zdarzonych reformatorów, uczy ich zamknięcia w sobie, odsuwa od spraw społecznych. To, że stan polskiej gospodarki jest dziś gorszy niż po jakimkolwiek kryzysie poprzednim, że kryzys w jego rozumieniu ekonomicznym rozciąga się także na okres pokryzysowej "normalizacji", jest wynikiem właśnie tego splotu narastających przez dziesięciolecia czynników, nie zaś tylko lekkomyślnie zaciągniętych pożyczek i zbednych inwestycji.

Spółeczeństwo - o czym tu już pisałem w innym tekście - źle znosi zarówno nadmierny upływ krwi, jak i upływ sensu; reaguje na to zapadnięciem. Delikatna tkanka społeczna i ściśle związana z nią gospodarcza, może ulegać erozji tylko do pewnych granic, po za którymi znajduje już się obszar katastrofy. Dla normalnego funkcjonowania gospodarki potrzebny jest pewien poziom wzajemnego zaufania, realnych nadziei, wiary w przyszłość, społecznego optymizmu. Bez tego kwie się nawet podstawowa kooperacja między ludźmi i ich zespołami. Jak daleko jesteśmy od tej granicy? - nie wiem. Ale na pewno ona istnieje i przybliży się z kryzysu na kryzys.

VI. Do takich zjawisk niecyklicznych, kumulujących się z kryzysu na kryzys, należą też przekształcenia zakresu i struktury artykułowanych w kolejnych przesileniach postulatów. Czy zmiany te są przypadkowe? Czy jednak można tu wyznaczyć jasną i przydatną prognostycznie tendencję? W Poznaniu dominowały proste żądania ekonomiczne, zaś Październik zadowolili się tylko jednym: powrotem do władzy wymarzonego "Wiesiawa". Nikt nie pytał wówczas o gwarancje, o to, co w dwadzieścia cztery lata później nazwano "zabezpieczeniami Instytucjonalnymi": sama zmiana na fotelu I sekretarza wystarczyła by wywołać narodową euforię zwycięstwa. O ileż nieskwapliwiej powitała podobne zmiany polska ulica w ostatnich dniach 1970 roku albo w pierwszych dniach września 1980... W ad hoc spisanych postulatach strajkujących robotników Wybrzeża w grudniu 1970 pojawiają się żądania rotacji na stanowiskach partyjnych i państwowych, rozwiązania CRZZ, ponownych wyborów do

władz związków zawodowych i podobne - choć niezbyt jeszcze śmiało - życzenia o wyraźnie pozaekonomicznym charakterze. W Sierpniu żądanie podwyżki płac znalazło się dopiero na ósmym miejscu słynnej listy 21 postulatów.

Analiza tych aspektów kryzysowych wdarzeń byłaby niezmiernie pouczająca. Nawet analiza śpiewanych przez zbuntowany tłum pieśni: w 1956 roku dominował hymn „Międzynarodówka” i „sto lat” dla nowego I sekretarza. W 1970 roku ludzie śpiewali „Międzynarodówkę” pod płonącymi gmachami komitetów. Ostatni raz zaśpiewała ten ploretariacki hymn bodajże protestująca ulica radomska. Potem śpiewano już tylko „Boże coś Polskę”...

VII Kolejne kryzysy wywoływane różnymi przyczynami, czy jeden - choć cyklicznie się przejawiający - kryzys o systemowym charakterze? Wspomniany raport kubiaka jest zdania, że to różne kryzysy i przyczyny. Być może dokument ten ma rację, trzeba wziąć poważnie pod rozwagę zawarte tam argumenty i nakład pracy licznych ekspertów zaangażowanych w jego powstanie. Ale rad bym usłyszeć również argumenty przeciwne, tym więcej że sam przychyliam się właśnie do przeciwnego stwierdzenia.

VIII Jest taka pouczająca opowiadka o szalonym krawcu, który usiłuje przykrawać klienta do przewidzianego dlań garnituru, nie zaś - jak czyniłby krawiec normalny - odwrotnie. Być może właśnie społeczeństwa reagują niekiedy cyklicznymi konwulsjami na stale ponawiane usiłowanie wtłoczenia ich w niekoniecznie dobrany i na miarę ich predyspozycji skrojony ubiór. Być może w „dylemacie szalonego krawca” zawiera się pytanie o kryzysogenne mechanizmy dziś funkcjonujące, i jednocześnie sposób odejścia od nich na drogę rozwoju bardziej efektywnego, bezpieczniejszego. Tym więcej, że zmiany nie muszą być ani „ramatycznie głębokie, ani skokowo skumulowane.

Polakom zarzuca się - zwłaszcza w latach ostatnich - romantyzm dążeń mających być jakoby ponad stan realiów środkowoeuropejskich oraz gospodarczej marnoty w jaką popadliśmy. Zgoda. Ale prócz romantyzmu masowych mitów jest też inny - może jeszcze bardziej niebezpieczny i źle procentujący - romantyzm rządzących, którzy wierzą, iż każde społeczeństwo z jego ukształtowanymi nieprzypadkowo skłonnościami, nawykami, systemem wartości i strukturą dążeń, można wtłoczyć w każde, dowolnie ustalone ramy instytucjonalne i świadomościowe. Nic bardziej złudnego.

Rzetelny i trzymający się realiów pragmatyzm uczy elastycznego dostosowywania instytucjonalnych form do możliwości zawartych w mającej je wypełnić społecznej materii. Liczenia się z zastaną zawartością społecznej świadomości tak samo, jak trzeba liczyć się z realiami geograficznymi. Tym więcej, że w obrębie pragmatycznego poszanowania tak rozumianych realiów znaleźć można bardzo wiele możliwych do przyjęcia form, rozwiązań i dróg.

krzysztof kamil



Na temat wolności
zapisali stopy papieru
tak, że można w nich utonąć.

Tutaj,
gdzie o wolności
zawsze się marzy i mówi
wolność zostaje tylko na papierze
którym się można zadławić

Mają ją tylko ci,
którzy będąc tutaj
potrafią przeliterować:

N-wódka
O-obawa
L-łęk
N-nienawiść
O-odrąza
Ś-śmierć
Ć-ćpanie.

Zofia Kozarynowa

ACHMATOWA

Wr. 1911 kariera poetyczka Anny Achmatowej nie wzięła jeszcze rozpędu, a Modigliani był już głośny. Poznali się w Paryżu. Spotkali się w Ogrodzie Luksemburskim, gdzie na niewygodnych ławkach bez oparcia prowadzili długie, zasadnicze rozmowy. Ona miała niewiele ponad 20 lat, on był starszy, choć ujmował sobie trzy lata. Był wtedy pod urokiem podróży do Egiptu. Siedząc ramię w ramię z Achmatową pod wspólnym parasolem, na deszczu, który mącił sadzawkę basenu, z zatrzymanym na niepogodę i tylko ikającym głucho, pióropuszem wodotrysku, rozmawiali o złocistym Egipcie. Modigliani opowiadał rozmazanym głosem o imponującej, hieratycznej egipskiej sztuce. Potem deklamowali wspólnie Verlaine'a. Modigliani należał do rzadkiego typu malarzy rozmiłowanych w poezji.

Był piękny, wytworny, uprzejmy, dyskretny. Unikał nazwisk. Milczał o swoich przygodach miłosnych. Interesował się postępową techniką, pasjonował lotnictwem. Anna słyszała o nim przed osobistym poznaniem. W Rosji był piętnowany jako "potworny alkoholik". Dość pikantny to szczegół, że właśnie alkoholizm Modiglianiego razi Rosjan.

Ciotka malarza, Laura Garnin, usiłowała odciągnąć go od Paryża, w słusznym przekonaniu o demoralizującym wpływie jego atmosfery. Zaażuraowała zaproszenie go przez Rotszylda do Normandii. Wielki zaszczyt i wielka okazja nabrania zapasów odporności fizycznej i moralnej w zdrowej atmosferze prowincji. Posłano mu pieniądze na podróż. Nie pojechał, pieniądze natychmiast roztrwonił w Paryżu.

Matka Amadea była Francuzką żydowskiego rodu. Była wykształcona, władała swobodnie językami włoskim, francuskim i angielskim. Syn odziedziczył po niej talent do języków. Mówił nadto po hiszpańsku i arabsku, natomiast po angielsku nie, co wydaje się dziwne, bo cała jego rodzina była żyta z angielszczyzną: ojciec z powodu interesów, a ciotka Laura dzięki wychowaniu przez angielską nurse, surową presbyteriankę. Kiedy Laura podrosła, posłano ją do katolickiej szkoły we Francji. Żyła potem w otoczeniu Żydów rozmawiających po hebrajsku i po francusku. Wieża Babel.

Rodzina Modiglianich, pochodząca z sefardytów, była naznaczona niewiernościami małżeńskimi, zabójstwami wewnątrz-familijnymi, obustronnymi zdradami kochanków, nawrozą, hemofilią, fałszowaniem tożsamości i groźbą klątwy Żydów sefardyjskich, stale wiszącą nad głowami winnych i niewinnych. Tych niewinnych - w prymitywnym, naiwnym znaczeniu - nie naliczyłoby się nawet na palcach jednej ręki, jak zapewnia Achmatowa.

MODIGLIANI

Ród Modiglianich, szeroko rozprzestrzeniony, cenil sobie przynależność do sefardyjszczyków, uchodźców z Hiszpanii i Portugalii z końca XV w. Do nich należała rzymska gałąź, która wypierała się wspólności z Żydami środkowo- i wschodnio-europejskimi, jak malarze Soutine, Kisling, Lipschitz, Chagall - otoczenie Modiglianiego. Dla tej części rodziny Amadeo nie był "żydowskim Żydem". Jego dziadek był jednym z pięciu doradców Napoleona, właścicielem kopalni srebra w Sardynii i lasów gdzie wypalano węgiel drzewny na handel. Dostarczał papieżowi miedzi i był zwolniony z zakazu kupowania ziemi przez Żydów.

Poziom domu rodzinnego Amadea w Livorno był wysoki. Powoływano się tam na związki rodzinne z Mendelssohnem, Emersonem, Spinozą. Nie ma pewności, czy Baruch Spinoza był bezpośrednim przodkiem malarza, ale szczycono się pokrewieństwem z nim. Amadeo był typowym przedstawicielem rasy bogatej umysłowo i schorzałej fizycznie. Od dzieciństwa zapadał na płucą i nieleczona gruźlica doprowadziła go do śmierci na parę lat przed czterdziestką, wspomagana alkoholem, narkotykami i morderczym trybem życia. Wprawdzie córka jego, Jeanne Hébuterne, zapewnia, że alkoholikiem nie był, ale, będąc sama alkoholiczką, jest najmniej powołana do wydawania opinii. Malarz Augustus John, który się przyjaźnił z Modiglianem, mówi, że póki z dala od narkotyków i spirytualii, był on skromnym, naiwnym chłopczyką - takim znała go Achmatowa - ale one były jego zgubą. Wszystko było mu dobre: alkohol, morfina, opium, haszysz. Nękało go jakieś zwiotczenie woli, następstwo wyczerpania odporności organizmu, obciążonego dziedzictwem pokoleń bogatych w dodatnie i ujemne wartości.

Godziny spędzane na rozmowie z Achmatową były dla obojga zbawienią ucieczką od rzeczywistości. Jej łagodny liryzm działał na niego kojąco. Potrzebował go. Nie znajdował go w obcowaniu z gromadą malarzy nawiedzających kawiarnię de la Rotonde. Zbierali się tam Włosi, Hiszpanie, Rosjanie, Polacy, Japończycy, nawet Niemcy, którzy zaczęli znikać od wiosny 1914 r. Naprzeciwko, w Dôme, zbierali się "fo-wiści" /les fauves/, dzicy/, jak Matisse, Derain.

Intelektualno-artystyczny, bezinteresowny związek Modiglianiego z Achmatową, pozostaje jasną plamą na jego stosunkach z kobietami. Lista nazwisk jego ofiar i zdobyczy jest nieskończona i nieciekawa. Biografie tego genialnego i pięknego młodzieńca odstraszaają zaduchem nieprzewietrzanej atmosfery. Jest w tym pewne podobieństwo do Baudelaire'a w latach jego upadku fizycznego i moralnego. Baudelaire też był wytworny i pełen wdzięku i także żył w brudzie i poniżeniu. Tak jeden jak i drugi byli nieodpowiedzialni, a w życiu potocznym niepraktyczni i nieprzewidyujący. Mimo wszystko jednak Modigliani nie upadł tak nisko jak poeta, który dla zdobycia kilku franków na opium posyłał swoją kochankę, starzejącą się, odrażającą fizycznie Murzynkę, by "zarobiła" na poczekaniu, w jedyny dostępny sobie sposób, drobną kwotę u furmanów na postoju fiaków w pobliżu.

Amadeo nie nauczył się nigdy spieniężać swoich obrazów. Najwyższa cena, jaką uzyskał za jeden z najlepszych swych portretów, "Lunia" Lunia Chorowska, żona handlarza obrazów, opatrności młodych malarzy, gotowała zawsze ryżem i kupno produkcji głodomorów/ było to £50, wypłacone przez Arnolda Bennetta. Deskonala "Dziewczyna wiejska" kupił Osbert Sitwell, bogaty arystokrata, wykwintny esteta i pisarz., za £4. Po śmierci Sitwella obraz ten sprzedano za £400.

A wszystkie inne obraz przedstawiony przez Achmatową: swojga młodocian, deklamujących wiersze na ławce otoczonej poł wspólnym parasolem, w smercze deszczu trzępiącego o powierzchnię szachy.

ŻYJĄC
NA
PASIE
STARTOWYM



W tych dniach, w budynkach i na ulicach Piły, ukazały się ulotki tej treści:

"Piłskie Matki Słuchajcie!"

Nocą nie dają spać, w dzień pracować, popołudniem zwyczajnie i w spokoju rozmawiać, odpoczywać po pracy - Wam, Waszym dzieciom i mężom. Sowieckie samoloty w środku siedemdziesięcioletniego miasta! Tym, co zbuntowani pisali pisma i skargi odpowiadano, że mają Was bronić. Bronić dniem i nocą.

Bądźcie uparte - piszcie, pytajcie jeszcze raz, jeszcze tysiąc razy: przed czym i kogo bronią?

Czy przed hałasem, którego natężenie w niektórych miejscach miasta przekracza 75 decybeli? To hałas bezwarunkowo szkodliwy!

Już nie denerwujący, nie uciążliwy - bezwarunkowo szkodliwy! Ten hałas przyniesie Wam i Waszym dzieciom:

- uszkodzenie struktur narządu słuchu aż do głuchoty włącznie
- choroby nadciśnieniowe
- choroby wrzodowe przewodu pokarmowego
- nerwice i choroby psychiczne
- choroby serca

Ten hałas przyniesie lawinę zachorowań na nowotwory skóry i najbardziej niebezpieczne z nowotworów: czerniaki. Każdy przelot samolotu ponaddwukrotnego zmniejsza poziom ozonu w atmosferze. Ozonu, który chroni nas przed promieniowaniem kosmicznym. Już dziś przyczyną 80% nowotworów skóry sensu stricto i 40% czerniaków jest właśnie promieniowanie kosmiczne. To Wy macie prawo się bronić! Bronić dzieci - to Wasz obowiązek! Nikt i nigdy z tego obowiązku Was nie zwolni! Protestujcie! Buntujcie się! Piszcie petycje! Módlcie się - módlcie się razem, głośno! Jak najgłośniej!

I śpieszcie się, śpieszcie, by zdążyć! By nie było za późno!"

Tyle treści ulotki, a teraz do rzeczy. Niech dowie się cała Polska jaki los, zabawiający się w wojnę, gotują mieszkańcom Piły.

obraz sytuacji

Mniej niż półtora kilometra w prostej linii, a trzysta pięćdziesiąt metrów!! od budynków Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Piłę kończy się pas startowy bodaj jedynego w Polsce lotniska wojskowego, usytuowanego w granicach wojewódzkiego miasta.

Po przeprowadzeniu, choć czs przeszły jest tutaj nieodpowiedni, prac inwestycyjno-remontowych, wiosną 1985 roku na lotnisku w Piłę umieszczono nowoczesne samoloty bojowe typu Sn. Nie piszę myśliwce, szturmowce, bombowce, czy też jakies tam inne, na samolotach się nie znam, piszę ile wiem tzn. samoloty typu Sn. Wcześniej były tam Liny, takie małe i niezbyt hałaśliwe latające trumienki. Aleja lotników na piłskim cmentarzu jest wprost proporcjonalnie długa do okresu używania tychże Linów. Jedno jest pewne, Liny mieszkańcom Piły specjalnie nie przeszkadzały. Teraz ich czas się skończył, przyszły Sn a wraz z nimi skończyły się spokojne dni i noce. W piłskich mieszkaniach nie można normalnie rozmawiać, drżą stropy i szyby.

Intensywne loty rozpoczęły się jesienią ubiegłego roku, wtedy też zaczęły się protesty: do rady narodowej, prezydenta, wojewody, ministra, generała-szefa GIT-u i wszędzie gdzie tylko w tym kraju bezskutecznie można, a więc do Rady Państwa i Sejmu. Odpowiedzi bywały różne, np. pan prezydent, pułkownik Samosiuk, odrzekł skarżącym się kobietom, że pewnie wołałyby Reagana! Generał, szef GIT-u rozumiał zaniepokojenie, tak, tak, doskonale rozumiał, ale był... niekompetentny. Inni mówili i pisali o potrzebach "OBRONNOSCI". Samoloty tymczasem latały coraz częściej, gwałtowniej przy tym i głośniej startując. Na domiar złego roboty budowlane prowadzone na lotnisku, które nie są w Pile objęte żadną tajemnicą, pozwalają mieszkańcom spodziewać się najgorszego, tzn. coraz większej ilości zatrujących życie grzmotów.

Samoloty latają i...

...oczywiście hałasują. Specjaliści od medycyny pracy następująco podzielili "zjawiska dźwiękowe ze względu na ich oddziaływanie na człowieka:

50	-	60 dB	-	hałas denerwujący
60	-	75 dB	-	hałas uciążliwy
75	-	100 dB	-	hałas szkodliwy
100	-	120 dB	-	hałas bezwarunkowo szkodliwy
120	-	130 dB	-	hałas powodujący trwałe uszkodzenie słuchu przy jednorazowym zadziałaniu."

Ci sami specjaliści twierdzą również, a w Pile twierdzenie to weryfikuje życie, iż największą uciążliwość dla człowieka stwarzają samoloty przy operacjach startu i lądowania oraz praca ich silników na ziemi. Lotnisko i strefa przylotniskowa jest traktowana wówczas jako powierzcchniowe źródło dźwięku a okoliczne tereny za narażone na bardzo szkodliwy hałas impulsowy o wysokich amplitudach. Powszechnie uważa się, że na tym terenie nie powinna występować zabudowa mieszkalna. A jeżeli występuje?

W Pile występuje, a natężenie hałasu niemal na całym terytorium miasta przekracza parametry akustyczne dopuszczalne polską normą: PN-70/B-02151 "Akustyka budowlana. Ochrona przeciwhałasowa pomieszczeń".

Pomiary przeprowadzone w Pile przez grupę specjalistów ograniczono do pomiarów wartości chwilowych dźwięku w wybranych punktach miasta. Wykonano je wśród zabudowy mieszkalnej, najbardziej narażonej na oddziaływanie hałasu lotniczego, w tym również na terenie działek przeznaczonych na budowę domków jednorodzinnych przy ulicach Hutniczej i Połabskiej, na Korzycach oraz na działkach pracowniczych położonych, a raczej graniczących z pasem startowym. Badania przeprowadzono także w prywatnym mieszkaniu przy ul. Hutniczej. Mierzono chwilowe wartości poziomu dźwięku podczas operacji wznoszenia się i lądowania, kołowania, prób silników oraz przelotów samolotów. Badania prowadzono miernikiem poziomu dźwięków typ P-01 firmy SONOPAN z Białegostoku. Uzyskane wyniki budzą przerażenie.

W mieszkaniu przy ul. Hutniczej, przy zamkniętych oknach podczas przelotu samolotu, uzyskano pomiar w granicach od 70 do 74 dB, pomiar przed tym samym budynkiem w czasie przelotu dał wynik 80 i 82 dB. W innym miejscu tej samej ulicy uzyskano w czasie przelotu odczyt 100-102 dB. Samolot gwałtownie unoszący się w górę po starcie powodował na ulicy Połabskiej hałas do 110 dB. Największą chwilową wartość natężenia dźwięku w czasie całego przelotu jednego samolotu zarejestrowano obok budynku mieszkalnego!// usytuowanego obok przedsiębiorstwa "Izolacja" - aż 120 dB.

W tych miejscach, gdzie dokonywano pomiarów, maksymalny krótkotrwały poziom dźwięku wg polskiej normy nie powinien przekroczyć 75dB

Hałas lotniczy nie stanowi w zasadzie bezpośredniego zagrożenia życia ludzkiego, natomiast z czasem będzie on wywoływał objawy chorobowe pogłębiające się, nawarstwiające i nieodwracalne. W przypadkach przekroczenia natężenia 130 dB, hałas może bezpośrednio spowodować uszkodzenie struktur narządu słuchu aż do głuchoty włącznie. Będzie to następstwem ostrego urazu akustycznego. Innym uszkodzeniem narządu słuchu może być niedosłuch, jako wynik prz. wlekłych narażeń na hałas powtarzający się wielokrotnie.

To nie wszystko, bowiem krótkotrwałe sygnały hałasu przekraczające 75 dB powodują:

- zmniejszenie odporności elektrycznej skóry
- zakłócenia rytmu oddechowego
- skurcze obwodowe naczyń krwionośnych
- wzrost ciśnienia krwi i zakłócenia akcji serca
- zakłócenia funkcji wydzielniczych żołądka
- wzrost aktywności kory nadnerczy
- zmiany i zaburzenia w przemianie węglowodanów, tłuszczów i białek.

Jeśli do tego dodać zaburzenia zmysłu dotyku, odczuwanie bólu, zmiany prędkości ruchu gałek ocznych, zawężenie pola widzenia, zaburzenia zmysłu równowagi, to w efekcie tych zmian wystąpią:

- choroby nadciśnieniowe
- choroby serca
- choroby przewodu pokarmowego i żołądka
- nerwice ogólne i wegetatywne.

To już wystarczy, by wyobrazić sobie jak niebezpieczne jest to ludzkie szaleństwo, ale przecież to jeszcze nie wszystko. Nie wszystko, bo...

...na horyzoncie są nowotwory

Ozon to alotropowa odmiana tlenu o wzorze O_3 . Promieniowanie ultrafioletowe - jego źródłem jest przede wszystkim słońce - nie powoduje jonizacji, nie przenika poza 2 milimetrową warstwę materii żywej. Komitet amerykańskiej Narodowej Akademii Nauk ocenił, promienie ultrafioletowe promieniowania słonecznego są przyczyną 80% raków skóry sensu stricto i 40% najniebezpieczniejszych z nowotworów - czerniaków. Przed promieniowaniem ultrafioletowym chroni nas ozon - naturalna osłona w atmosferze. Chroni nas do czasu, dokąd jest w atmosferze. Wg raportu Bookera, przeznaczanego dla amerykańskiej Akademii Nauk, przelot floty 300 samolotów ponaddwukrotnych typu Concorde lub Tupolew zmniejszyłby o 10% ilość ozonu w atmosferze całej półkuli północnej! W efekcie odnotowano by 20% wzrost zachorowań na raka skóry na całej półkuli. Trzysta przelotów Płanie mają w jednym miesiącu, a liczba ta z pewnością zaniżona.

Wnioski... Ja je sobie daruję.

Wiecie teraz wszystko, prawie wszystko. Kończówka będzie więc nieco patetyczna: Solidarność, to również pomagajcie sobie nawzajem. Pomóżcie nam wszyscy. O ileż łatwiej walczyć ze świadomością, że z nami jest jeszcze ktoś.



INNE SPOJRZENIE [1]

/% pamiętników/

Wnocy 21 sierpnia 1968 roku na pokładzie statku żeglugi przybrzeżnej, który miał nas przewieźć z Hammerfest do Trondheim, dosięgła mnie alarmująca wieść z mojego bońskiego urzędu, że oddziały wojsk Paktu Warszawskiego wracają do Czechosłowacji. Przez dziesięć poprzednich dni podziwialiśmy osobiwy, wspaniały krajobraz północnej Norwegii. Wczesnym rankiem opuściłem statek w Harstad na wyspach Lofockich, powietrzną taksówką poleciałem do Bodo, a stamtąd odebrała mnie Luftwaffe /wojska lotnicze/ powolnym śmigłowcem; dopiero późnym popołudniem przybyłem do Bonn. W telewizji złożyłem zdecydowane oświadczenie, pojechałem do kanclerza federalnego i obradowałem z prezydentem mojej partii.

CSRS jeszcze trudniej niż inne państwa Europy Wschodniej wyzwoliła się ze skostniałego panowania stalinizmu, który nigdzie indziej nie dopuścił się straszniejszych ekscesów, jak w tym nieszczęśliwym kraju. Został on napadnięty i zniewolony przez Hitlera. Po upadku Trzeciej Rzeszy /i po wypędzeniu siłą niemieckich obywateli/ obudziła się na chwilę nadzieja, że Czechosłowacja może być znowu demokracją, ba, nawet "Szwajcarią" Europy Wschodniej, do momentu gdy zagadkowa śmierć ministra spraw zagranicznych Masaryka, syna twórcy państwa, już wcześniej te nadzieje zachwiała. Ostatnie iluzje zostały pogrzebane w czasie przeprowadzania czystek. Anton Novotny, szef partii i państwa, był głęboko powiązany ze stalinowskimi zbrodniami. Jego upadek na początku 1968 roku nie mógł stanowić niespodzianki. Intelktualne grupy już od dawna oburzały się: pewna liberalizacja trwała już od pięciu lat, a na wiosnę kongres pisarzy odegrał ważną rolę. Zwłaszcza w Słowacji, która stale czuła się w federacji państwa zepchnięta na drugi plan, budziła się jawna niechęć. W partii utworzyło się antystalinowskie ugrupowanie, któremu w dużym stopniu udało się również za kulisami zmienić układ sił. Mimo to zmiana kierownictwa bez zgody Moskwy była niemożliwa /inaczej niż w "polskiej wiosnie" 1956 roku, naród nie wystąpił otwarcie z dramatycznymi demonstracjami/. Upraszczać można rzec, że w praskim kierownictwie na przełomie 1968 roku uformowała się nowa większość z "liberałów" i Słowaków. Można domniemywać, że Moskwa wyraziła zgodę na zmiany w organach partyjnych i państwowych.

Generalny sekretariat KPCZ przejął Aleksander Dubczek, na zewnątrz niepozorny człowiek z "aparatu", który oczywiście wiedział jak sformułować życzenia narodu walczącego o reformę. Ten eksperyment stworzenia "socializmu z ludzką twarzą" łączono z jego nazwiskiem. To co przedsięwzięto w Pradze, miało doprowadzić do powstania wolnościowych struktur zarówno w życiu jak i w pracy, a przede wszystkim miało sprzyjać rozwojowi duchowemu. Spodziewano się osiągnąć więcej swobód aniżeli w mieszcząskich demokracjach Zachodu.

Nadzieje sięgały daleko. Usłutowano sformułować na nowo nie tylko syntezę socjalizmu i demokracji, ale zapalono się do "humanistycznej alternatywy nowoczesnej cywilizacji". Równocześnie przewidziano znaczące reformy, które miały zmienić strukturę gospodarki. Ota Sik, który jako wicepremier był odpowiedzialny za ekonomiczne kierownic-

two nowego reżimu uznał, że z osobistych swobód mogą wynikać przesłanki do uzyskania wyższej produktywności. Poglądy te były alarmujące dla ortodoksyjnych kół komunistycznych, przez naród zaś zostały przyjęte najpierw ostrożnie a potem z upojnym entuzjazmem.

Policyjny reżim został surowo prześwietlony, stalinowskie bezprawia w miarę możliwości skrócone. Zagwarantowano poszanowanie praw. Prasie oraz artystom zwrócono swobody, bez których trudno im było egzystować. Swoboda dyskusji została zapewniona. Ujęto w perspektywie pewną autonomią dla związków zawodowych. Do kierownictwa gospodarczego powołano najzdolniejszych fachowców. Skończono z krzywdzeniem Słowaków.

Jednak reformatorzy - chociaż później im to zarzucono - nie poddali pod dyskusję monopolu partii. Nie myśleli o tym aby wyprzeć się komunistycznego charakteru swoich "osiągnięć". Byli zdecydowani lojalnie wypełniać obowiązki sojusznicze Układu Warszawskiego. Ich odwaga wystawienia socjalistycznej republiki na próbę wolności, zyskała komunistycznym reformistom przekonującą aprobatę większości ludności, która tym samym znalazła potwierdzenie swoich uczuć narodowych.

Wschodnioeuropejscy sąsiedzi, Polacy, a przede wszystkim Węrzy, obserwowali "praski eksperyment" z dużą sympatią. W Belgardzie sądzono, że CSRS jest na właściwej drodze. Poparcie przez niektóre zachodnie partie komunistyczne a zwłaszcza przez Układ Warszawski od początku wyraźne. W kierownictwach wielu państw Układu Warszawskiego szerzyła się jednak głęboka nieufność, a NRE odegrała w tym przewodnią rolę.

Czechosłowacja była jedynym krajem późniejszego komunistycznego bloku, który poznałem z autopsji. W okresie od Świąt Bożego Narodzenia i na Sylwestra 1936 roku byłem u niemieckich przyjaciół w Pradze i uczestniczyłem w potajemnej konferencji w morawskiej Cslawie. W lecie 1947 roku, przed przejęciem władzy przez komunistów a po drugim, powojennym zjeździe socjaldemokratycznej partii w Norymberdze, zatrzymałem się znowu w tym kraju, który właśnie zaczął wracać do sił po biedzie wojennej i zawierusze powojennej. Moje powiązania z przyjaciółmi w Czechosłowacji nie urwały się całkowicie. I dlatego też obserwowałem te wydarzenia ze szczególnym zainteresowaniem i zaangażowaniem. Według mnie, pozostanie we wschodnim sojuszu było jedyną możliwością pozwalającą uniknąć powstania tragedii Budapesztu z roku 1956. Powiedziałem to oficjalnie. Równocześnie zadałem sobie pytanie, jak daleko może zajść zreformowany komunizm i czy w końcu istnieje możliwość, aby komunistyczny reżim przekształcił się stopniowo w demokratyczny socjalizm. Wszystkie doświadczenia prowadziły do sceptycyzmu.

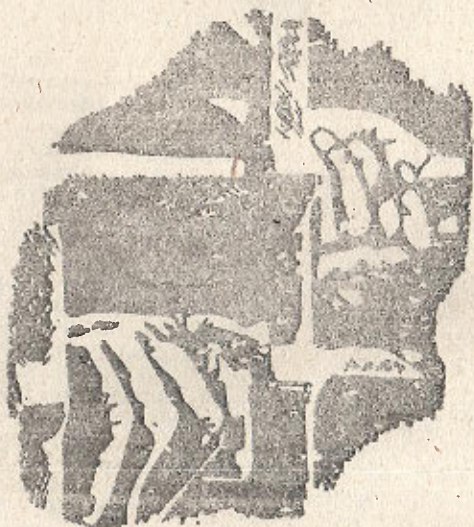
Dotarło do mnie wiele osobistych i wzruszających listów. Moje nazwisko ukazywało się na afiszach i plakatach przy okazji pokojowych demonstracji. Przykład socjaldemokracji i nakreślony przez nas zarys ogólnoeuropejskich możliwości działania znalazł bez wątpienia uznanie po drugiej stronie granicy, którą otwarto dla podróżnych. I tak też po raz pierwszy pojawiła się możliwość dla wielu wysiedleńców zobaczenia swojej starej ojczyzny i miejsca swego dzieciństwa. Ugodniliśmy w lecie 1967 roku - jeszcze za rządów Novotnego - wyriąną przedstawicielstw handlowych, zostały one otwarte w Pradze i Frankfurtach i wyposażone w konsularne uprawnienia. Dalej nie posu- nęliśmy się. Ograniczyłem się do skrajnej wstrzemięźliwości, aby nie wywołać nigdzie wrażeń, że jako Republika Federalna wywieramy chociażby najmniejszy nacisk lub wpływ na bieg wypadków.

TLUMACZ.
WŁASNE

CZŁOŚĆ ZA MIESIĄC

więźniowie

polityczni



W
I
T
A
M
Y

wrócili
do
domów!

NIEZALEŻNE WARSZTATY WYDAWNICZE
GENEWA

REDAGUJE ZESPÓŁ

CENA 100.-